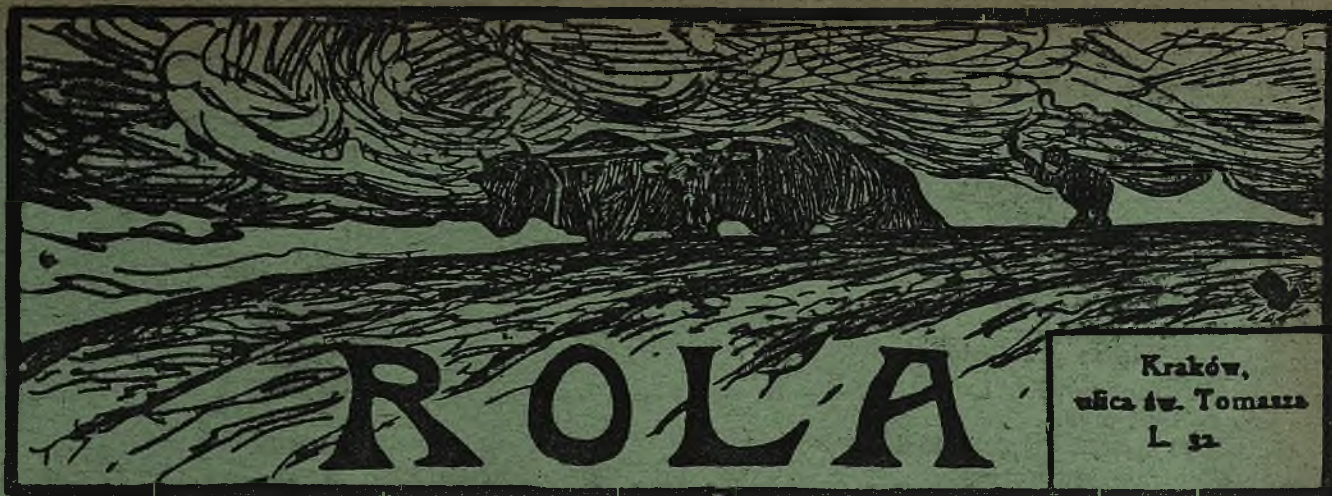


ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Na tle wojny w Azji.

— Tatusiu, czy Chińczycy to ludzie cywilizowani?
— Nie, oni są jeszcze na wpół dzicy.
— A którą połowę mają dziką?



Między przyjaciółmi.

— Coś tak zaniemówił?
— Ano myślę i myślę.
— E, dałbyś spokój. Co się brać do rzeczy, do których natura cię nie stworzyła.

* * *

Jeżeli się dwóch kłóci, to rację ma zazwyczaj trzeci.



Trudny wybór.

Studentka: Co począć? Czy słuchać medycyny i zostać doktorem, czy też wysłuchać medyka i zostać doktorową?



Słuszna uwaga.

Fryzjer: — Jak ostrzyc pana? Czy z przodu zostawić długie włosy?

Gość: — Naturalnie, ale nie dłuższe niż są.

Już wie.

— Wojtek, jak zawołam na ciebie „Dzian" to pamiętaj się obejrzeć.
— Dobrze, jaśnie panie. A jak ja będę chciał, żeby jaśnie pan się obejrzał, to jak mam zawoać?
— Głupiś!
— Dobrze, jaśnie panie, już wiem.



W sądzie.

Sędzia (do złodzieja): Zdaje mi się, że już się znamy od dawna?

Złodziej: A rozumie się, że się znamy! Ja nawet odrazu pana sędziego poznałem, choć pan utył trochę. A jakże się tam pani dobrodziejka i dzieciaki miewają?



W sądzie.

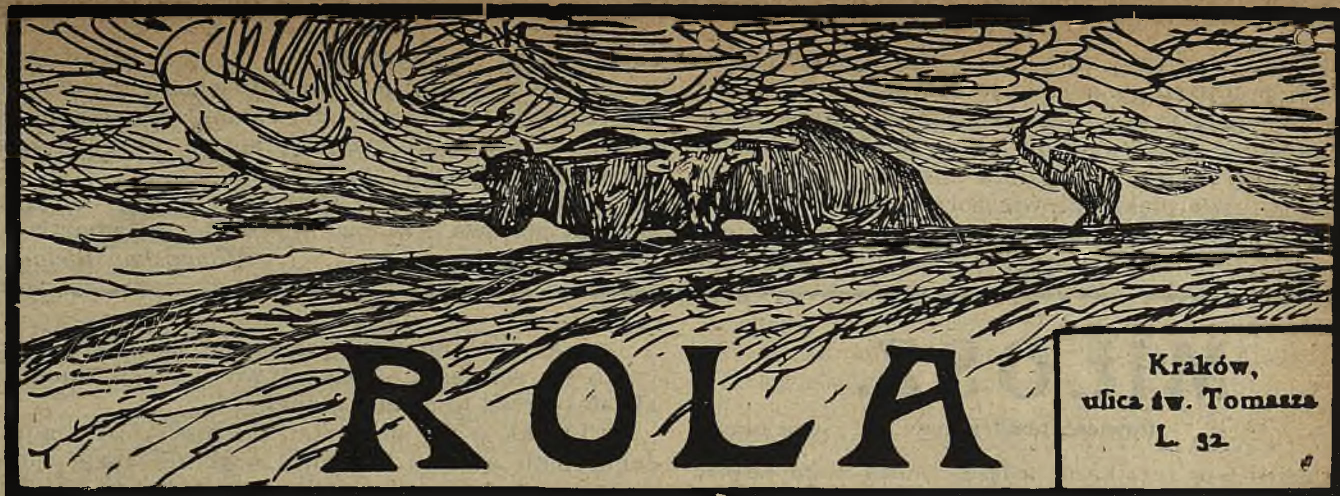
Sędzia: Oskarżony! zabiłeś człowieka i cóż na to odpowiesz?

Oskarżony: niech się panu sędziemu zdaje, że wówczas byłem doktorem.

W restauracji.

— Kelner! — Znalazłem guzik w zupie.
— O dziękuję panu bardzo. Szukam go już cały dzień.

Numer 18. Rok XV. Kraków, dnia 1 maja 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

W wiekopomną rocznicę.



W dniu 3 maja dobiegnie 141 lat od onej radosnej chwili, kiedy to w ostatnich latach istnienia niepodległej Polski Wielki Sejm zdobył się na czyn godny pamięci. Czynem nieśmiertelnym było uchwalenie Konstytucji, czyli nowych praw, według których miano unormować stosunki państwowe w Polsce.

Miały te nowe prawa zaprowadzić w Polsce ład i porządek, które dotychczas były deptane przez możnowładców i szlachtę. Zasady owej Konstytucji były nader cenne i pożyteczne. Treść tej uchwały z 1791 r. jest wszystkim znana, przytaczanie tejże jest rzeczą zbyteczną.

Obchodząc teraz uroczyście pamiątkę owej wzniosłej chwili, należy zwrócić uwagę na warunki, wśród jakich ona powstała. Prawda, że z Polską było już wówczas krucho, a pomimo to, znaleźli się posłowie, którzy owej chwili nie chcieli zauważyć. Z wielką trudnością twórcy uchwały 3-go Maja 1791 r. przeprowadzili swe zamiary i odpowiednie prawa uchwalono. Kiedy przeglądamy karty historji powszechnej, to czytamy w nich, że inne narody europejskie pławiły się we własnej krwi długie dziesiątki lat, zanim uzyskały prawa wolnościowe. Ileż to tysięcy ofiar ludzkich padło w bratobójczych walkach? Ileż krwi spłynęło do mórz? Ileż katusz i udręczeń znieśli biedni powstańcy w walce o należne prawa?

Typowym przykładem tych walk o wolność to Francja, Anglja i t. p.

U nas w Polsce obeszło się bez rozlewu bratniej krwi. Opatrzność kierowała naszemi praojcami, że spokojnie przyznano pewne prawa włościanom i mieszczanom. Niektórzy twierdzą, że niemałym powodem tego bezkrwawego uzyskania wolności przez masy mieszczaństwa i włościan polskich, była łagodność i spokojne sielskie usposobienie plemienia Polan, oraz tlejąca w sercach klas wyższych iskra miłości bliźniego i zasady etyczne religji katolickiej. — One to w znacznej mierze przyczyniły się do tego, że klasom mieszczańskim i włościańskim przyznano pewne prawa wolnościowe, coprawda, skąpe. Nie zapomnieli twórcy tej słynnej ustawy 3-go Maja o tem, że religja katolicka i jej Boże przepisy jedynie są zdolne do utrzymania w narodzie ducha ojczystego oraz tężyzny duchowej i fizycznej wśród narodu. I w tem zrozumieniu potrzeby religji katolickiej leży wielkość i sława twórców Konstytucji 3-go Maja 1791 r. Wielcy twórcy owej ustawy, jakby w proroczem widzeniu dostrzegli, że państwo bez zasad Bożych, bez etyki katolickiej, czeka los straszny, los upadku, czego jaskrawym przykładem Bolszewja dzisiejsza. Zrozumienie wartości etyki Bożej dla państwa — oto doniosłe znaczenie i genjalna myśl, za które twórców owej ustawy, wieńczymy laurami i wspaniałemi uroczystościami.

I dzisiaj, kiedy bliżej zastanowimy się nad zasadami uchwały z r. 1791, to przyznać musimy, ile to kosztowało pracy i znoju, by ją przeprowadzić. Nic więc dziwnego, że w dniu jej ogłoszenia Naród polski jakby oszalał z radości i uniesienia. Od jej ogłoszenia wszyscy mieszkańcy Polski uczuli się braćmi. Pękły zapory klas i stanów. Prawo stało się prawem dla wszystkich. Sprawiedliwość dostępna tak dla potężnego magnata jak i ubogiego kmiotka. Znikli niewolni i poddani.

Odtąd wszyscy równi i wolni.

Jeżeli wolno mi się zabawić w proroka post factum (po wypadku), to gdyby nasi praojcowie te przepisy byli wykonali, to niezawodnie Polska nie byłaby upadła pod krwiożerczym mieczem trzech zaborców. Lecz tu słaba pięta nas Polaków pokazała się. Dużo zapału i uniesienia i na tem koniec. To staropolskie zwlekanie i odwlekanie do „jutra" zgubiły Polskę. Zarzut, że owa Konstytucja była zapóźno, jest błahy. Jedyną przyczyną upadku Polski, to zwlekanie z realizacją powyższej uchwały z 1791 r. Rzecz zrozumiała, że wielce ponadto przyczyniły się „osławione" wady słowiańskie, o których już tyle pisano i przestrzegano, jednak bezskutecznie. I dziś, kiedy obchodzimy tę wzniosłą pamiątkę, nie poprzestańmy na wysłuchaniu pięknych mów i odśpiewaniu okolicznościowych pieśni, lecz wniknijmy każdy w głąb

swego serca i zróbmy rachunek — co my zarzucamy naszym praojcom — a co my zrobiliśmy dla dobra odrodzonej Ojczyzny? Niech nas nie razi mała usterka praojców, ale popatrzmy na tę „kłodę“ wad naszych, którą nosimy i co gorsza nie widzimy. Nie napawajmy uszu pięknemi wieczornicami ku czci tej wiecznie żyjącej w pamięci naszej Konstytucji, lecz zedrzejmy łuski z ócz naszych i bądźmy obywatelami czynu, a nie słowa. Bądźmy synami dobremi zmartwychwstałej Polski po tylu katuszach i znojach. Nie niszczmy plonu krwawych powstań! Nie zakopujmy w niwecz serc, które przestały bić w walce o wolność i niepodległość Ojczyzny!

Niech zajaśnieje w Ojczyźnie naszej nowa jutrzenka majowa, a z nią: miłość Boga i zmartwychwstałej Polski. *Władysław Bienias.*

MIŁOSZ.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

Posilili się resztkami mięsa, stara Jaga kawał chleba z torby wyjęła, rozłamała go z Miłoszem — a zjadłszy, wstała ziół jakichś po rosie zbierać, które moc cudowną miały. Nazbierawszy sporą wiązkę, usiadła pod szopą i układała je w pęki.

— Oj dużo, dużo teraz tego trzeba będzie, bo Niemcy ran siła zadadzą i spokój ludziom odbiorą, i ty chłopcze coś nie swój jesteś.

— Jakże mam być wesół, gdy ojca straciłem, brata i matkę. Dobytek Niemcy zabrali, w około pustka, a kto wie, co jeszcze będzie?

— Czekaj — rzekła stara — co będzie, to ci wywróżę, bo ja wiem wszystko.

To rzekłszy, dłoń Miłosza wzięła, w oczy mu bystro spojrzała, potem garść ziela jakiegoś w ogień rzuciła, na dymy patrzyła i coś cicho mruczała, a w końcu tak rzekła:

— Oj chłopcze, chłopcze! płaczesz ty nietylko ojca i matki, nietylko swego dobytku — ale płaczesz i dziewczyny, co ją Niemcy porwali.

Słowom tym nie sprzeciwił się Miłosz, bo wszyscy wiedzieli, że przed napadem Niemców stary Bojmir słał swaty do Ściborowej zagrody. U Ścibora była hoża dziewka, córka jedynaczka, Dobrochną zwana, ją to zmówili starzy ojcowie z Miłoszem w zamęście — ale przyszli Niemcy, zagrodę Ścibora spalili, a ludzi mu w niewolę powiedli. Dlatego to Miłosz pospieszył za Niemcami, chcąc podpatrzyć, czy jego Dobrochna żywie jeszcze, a może — myślał chłopiec — uda mi się ją z rąk Niemców wydrzeć, wprzód nim kmiecie zemszczą się i zanim łup odbiorą.

Więc gdy Jaga o dziewczynie zagadała — Miłosz zapytał:

— Powiedzcie Jago, co się z Dobrochną dzieje? czy żywie ona; czy Nija ją już porwała, a może Niemcy ją męczą?

— Jak bogi każą, tak się stanie, a ty chłopcze nadziei nie trać, młodyś jeszcze i życie ci się śmieje.

Miłosz nie dowiedział się niczego z tej wróżby, ale że pragnął, aby Dobrochna żyła, więc zdawało mu się, że Jaga, szczęście mu obiecując, o niej mówiła.

Nazajutrz ujrzeli w borze trawę świeżo stratowaną, i dopiero co porzucone i niedopalone ogniska; wszystko to wskazywało, że Niemcy niedawno tu obozowali i niedaleko być muszą, skoro ognie nie wygasły.

— Czekaj chłopcze — rzekła Jaga — teraz trzeba ostrożnie postępować. Nasamprzód wyjdź na drzewo i zajrzyj, czy Niemcy daleko i w której są stronie?

Miłosz, jak kot, wdrapał się na drzewo i zawołał:

— Oj niedaleko, najwyżej pół godziny drogi dzieli nas od nich.

— A co robią?

— Idą wolno, przez rzekę przeprawiać się będą.

— Aha, to na noc rozłożą się na łączce, co za rzeką się rozciąga. — Złaź żywo! na koń siadajmy, abyśmy przed nimi tam stanęli.

Chłopak o nic nie pytał, bo wierzył w mądrość Jagi, siedli na koń i w cwał pogonili. Jaga pędziła naprzód, znała ona każde drzewo w lesie i choć bór był bezdrożny, ona wiedziała, którędy iść należy.

Niemcy, obciążeni zdobyczą i niewolnikami, niepewni drogi, zwolna musieli się posuwać. Jaga zaś i Miłosz pędzili, co siły koniom stało; jeszcze do wieczora było daleko, gdy do polanki się dostali.

— Tu ich poczekamy — jakbyśmy nic o nich nigdy nie słyszeli. — Ty leź na drzewo i słuchaj dobrze. Jeżeli mi będziesz potrzebny, wezwę cię nocą puszczykiem, a w dzień sroczką.

Siadła baba na pniu zwalonym, worek położyła i ziele rozłożyła obok. Niebawem dwóch Niemców stanęło na polanie.

— Tu wygodnie rozłożym się na nocleg — rzekł starszy do młodszego. — Wracaj i znać daj, aby wszyscy tutaj zdążali.

Młodszy zawrócił konia, a starszy objeżdżał polankę, rozglądając, gdzie miejsce najdogodniejsze. Gdy w tem ujrzał babę. Choć chrześcijaninem był, bał się jednak wiedźmy, bo w owych czasach przypisywano czarownicom moc wielką. Splunął więc i spojrzał na babę.

— Skąd się tu wzięłaś? — zapytał gniewnie.

— To ja ciebie spytam rycerzu, skąd się wziąłeś, boś obcy widzę, a ja tu w lesie mieszkam od dawna i zioła na leki zbieram, znają mnie ludzie i po rady przychodzą i wróżby żądają.

Gdy tak mówiła, wjechał mąż zbrojny na wielkim koniu; odziany był bogato, na głowie miał czapkę pozłocistą; suknię jaskrawą, bogato wyszywaną, u pasa wisiał mu miecz długi jasny, błyszczący, a w ręku dzierżył tarczę, błyszczącemi guzy nabijaną. Stanął; powiódł okiem w około, a ujrzawszy Jagę, twarz schmurzył, w bok splunął i zaklął po cichu:

— Co ty tam Bruno z wiedźmą gadasz, lepiej ją powieś na gałęzi.

Człek, który dopiero co gadał z Jagą, łamanym językiem, zwróciwszy się ku panu — rzekł po niemiecku:

— Kto wie, miłościwy panie, może nam się zdać baba — wiedźmy chytre są i chciwe, za kubek piwa, za strawę, za świecidła, drogę nam wskaże — bo wracać tą samą niebezpiecznie, gdyż tam Sclawy[1] już może na nas zasadzkę urządzili, a innej drogi nie znamy.

— A jak nas zdradzi bestja?

— Nie zdradzi, strażą ją otoczym, nastraszym, to się będzie bać.

[1] Niemcy nazywali Słowian Sklawami — wyraz ten oznaczał niewolników, dlatego, że napadłszy nieprzygotowanych, niepołączonych, nieumiejących walczyć, zabierali do niewoli.

Wódz raz jeszcze splunął i w bok odjechał. Bruno na ludzi skinął i strzedz im baby kazał, a uważać, aby nie uciekła.

Knechty, milcząc, na straży stanęły.

Tymczasem rozłożono się na nocleg — dla wodza naprędce namiot z desek i gałęzi zbito; na środku polany rozłożono ogniska, bito zdobyczne bydło, pieczono je, stoczono kadzie z wozów i zaczęła się pijatyka.

I Niemcom, co na straży Jagi stali, przyniesiono dzban miodu i misę mięsa.

Jaga rozumiała po niemiecku, bo w domu jej ojca był kiedyś chłopak niemiecki w niewoli, a że Jaga zawsze ciekawa była, więc od niewolnika nauczyła się tyle z języka niemieckiego, że co mówiono, rozumieć mogła.

Tymczasem Bruno pod drzewo podszedł, straży precz iść kazał i sam obok Jagi usiadł.

— Kazalibyście miłościwy panie dać co napić się babie, bo język mi strasznie przysechł.

Bruno klasnął w dłonie, kazał przed babą dzban miodu stawić i jadła przynieść, i sam do niej przepijać zaczął.

— Słuchaj babo — rzekł w końcu — musisz nam wskazać drogę do granicy, ale inną, niż tę, którąśmy tu przyszli.

Babie oczy dziko się zaśmiały.

— Oj, tą samą iść bym wam nie radziła.

— I my też nie chcemy. Jeżeli nam dobrą drogę wskażesz, wódz nasz osypie cię bogactwy, ale jeżeli zdradzisz, to cię na gałęzi powiesim i na wolnym ogniu piec będziem.

— Czegobym zdradzić miała, gdy mię nagroda czeka.

— Ale dokąd nas do granicy nie dowiedziesz, będziem cię pod strażą trzymać, nic ci się złego nie stanie, pić i jeść będziesz miała do woli, ale strzedz cię musimy.

— Dobrze — odparła chytrze Jaga, — byle mi jadła i napoju nie brakło.

Bruno klasnął na knechty i związać Jagę kazał, bo bał się, żeby w nocy, gdy wszyscy zaśpią, Jaga nie uszła. Straży nie rozstawiono, bo wszędzie było cicho, więc się napadu nie obawiano.

Jaga dała sobie ręce związać, pod drzewem legła i niebawem głośno chrapać zaczęła.

Już było dobrze z północka, gdy ognie przygasły i wszyscy posnęli. Wtedy Jaga podniosła głowę, a przekonawszy się, że nikt nie czuwa nad nią, ozwała się głosem puhacza.

Taki sam głos odpowiedział jej z drzewa, a po chwili stanął obok niej Miłosz.

Głodny był i umęczony, chwycił dzban, co stał obok Jagi i niedojedzone jadło i posilał się prędko.

— Idź teraz do naszych i powiedz im, że Jaga, jak obiecała, tak o pełni przywiedzie im Niemców w widły Wisły i Srebrnego potoku.

— Jago! — rzekł wówczas Miłosz, — ja i Dobrochnę z sobą uprowadzę, widziałem z drzewa, jak Niemcy bili niewolników, jak między nimi biedna Dobrochna płakała, ledwiem na drzewie usiedział.

— Nie rób tego, jeszcze cię schwycą — i jej nie uratujesz i wszystkich zgubisz.

— Nie zdzierżę Jago, nie zostawię jej tu Niemcom na pastwę, widziałem z drzewa, że straży nie ma przy niewolnikach, rozetnę sznury i wezmę ją z sobą.

— Oj młodzi, młodzi! i gadaj tu z nimi, kiedy to rozumu nie ma.

— Nie bójcie się matko — rzekł Miłosz — już ja się dobrze sprawię, bywajcie zdrowi, niech was tu bogi strzegą między tą niemiecką psiarnią.

— Co prawda, to nie bardzo tu bezpiecznie. Bywaj zdrów chłopcze.

Odszedł Miłosz, ale nie opuścił polanki, tylko zwrócił się cicho w stronę jeńców. Ostrożnie iść musiał, bo pełno Niemców leżało wszędzie. Nareszcie doszedł do miejsca, gdzie niewolnicy leżeli powiązani. Zmęczeni całodziennym pochodem usnęli twardo. — Miłosz schylał się nad leżącymi i szukał Dobrochny. Nareszcie znalazł ją śpiącą obok jakiejś innej kobiety. Pochylił się nad nią, wyjął nóż, wiszący u pasa, przeciął sznury, szarpnął ją za rękę i szepnął: Wstawaj Dobrochno! i uchodź!

Przebudzona nagle ze snu dziewczyna przestraszyła się, sądząc, że to Niemcy, i lekko krzyknęła.

— Cicho, — szepnął Miłosz, — ratować cię przychodzę, wstawaj!

Dobrochna poznała głos znajomy, podniosła się szybko przy pomocy Miłosza i poszła za nim.

Z początku stąpali ostrożnie, ale widząc, że nikt ich nie zoczył, zaczęli iść śmielej i prędzej. Dopiero za obozem przystanęli.

Pod lasem pasły się konie niemieckie, puszczone wolno. Miłosz schwycił jednego, posadził nań Dobrochnę, sam zaś dopadł drugiego i uciekali, co sił im stało.

* * *

Tymczasem kmiecie zbroili się i zbierali, aby podług umowy stanąć przed pełnią we widłach Wisły i Srebrnego potoku. Miłosz zawiódł Dobrochnę do chaty brata i tu ją zostawił pod opieką bratowej. Sam zaś, opowiedziawszy w domu, jako Niemcy sami idą w matnię, ruszył nad Wisłę. Nazajutrz brat jego z ludźmi także w to miejsce podążyć mieli.

Gdy Miłosz przybył nad Wisłę, zastał tam już niemało ludzi, którzy oczekiwali niecierpliwie jego przybycia.

— I cóż? — pytano go zewsząd.

— Idą Niemcy! idą! Jaga ich wiedzie i kazała wam powiedzieć, że jako rzekła, na pełnię wam ich tu w widły wprowadzi.

— A to mądra wiedźma! — mówili męże, kiwając głowami. Radość panowała wielka, bo z zasadzki walcząc, Słowianie pewni byli zwycięstwa.

Coraz to nowe nadciągały gromady.

Już tylko dwa dni brakowało do pełni. Zebrali się tedy starsi na radę, jak z wrogiem poczynać należy?

Bolko Umny pierwszy głos zabrał i tak mówił:

— Część niech zapadnie w lasy i niech zostawi wolne przejście w widły, a gdy Niemcy już wejdą, zamknąć ich jak wrotami. Większa zaś część niech przejdzie rzekę i stanie z drugiej strony. Gdy jedni z lasu napadną śpiących Niemców, tamci wstrzymają im przechód przez rzekę.

Wzięto słowa Bolka pod rozwagę i uznano, że rada mądra była.

Wnet lud rozdzielono. Jedni pod wodzą Ścibora starego przeszli w bród Wisłę i z tamtej stanęli strony, drudzy, z Lutym na czele, Srebrny strumień przebrodzili.

Jedni i drudzy w krzaki zapadli i ani śladu po nich. Z tej strony został najdzielniejszy lud i najlepiej uzbrojony, bo oni mieli napaść i wstrzymać Niemców. Tu był Bolko Umny, a przy nim stali synowie starego Bojmira: Zabój i Miłosz.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jak oszukano Wąsowiczów?

(Humoreska).

Był sobie taki człeczyna, który nazywał się Walenty Wąsowicz. Miał żonę Małgorzatę. Mieszkał obok Tarnowa. I było mu dobrze. Zagospodarowany świetnie, posiadał pełne kufry i walizy, w szafach piętrzyły się góry odzieży. A żelazek do prasowania miał piętnaście sztuk. Tak zagospodarowany powinien czuć się szczęśliwy. Lecz było przeciwnie. Siedział na swych skarbach, patrzył na swą żonę i nigdzie poza dom nosa nie wytknął. Bał się poprostu wyjść z domu. Bał się o swe skarby. A wiecie dobrze, jakie to obecnie złodziejskie czasy. Nawet do kina nie chodził nigdy.

I tak byłby się nigdy z domu nie ruszył, gdyby pewnego dnia nie otrzymał listu anonimowego. Ktoś mu pisał:

„Ech ty — czyta w liście — stary grzybie, głupiś jak but z lewej nogi. Masz młodą żonę i nie wiesz, co się wokół ciebie dzieje. Żonka twoja, stary durniu, ma romans z pewnym młodzieńcem. I choć się nie znamy, to jednak chcę ci pomódz, byś ich przychwycił sam na sam. Jeżeli pójdziesz dnia 22 czerwca o godz. 7 wieczorem do ogrodu strzeleckiego, to przekonasz się o tem na własne oczy, stary durniu. Z głębokim szacunkiem Nieznany przyjaciel".

Wąsowicz przeczytał i zgłupiał. Przypomniał sobie teraz, że żona jego otrzymała dwa listy, a nie powiedziała, od kogo. I ostatniemi czasy zachowanie jej było dziwne. Coraz częściej zaczęła odwiedzać swą matkę, żądając pieniędzy na drobne wydatki.

— A więc to tak! — zawołał Wąsowicz. — Takaś przebiegła.. ale to nic, skończyło się. Dłużej nie dam z siebie kpić. Wyśledzę, zbiję i sprawa skończona!

W poniedziałek 22 czerwca Wąsowicz udał, że jest chory. Położył się do łóżka, obserwując żonę. — A ta, jak zwykle, krzątała się po mieszkaniu. Pod wieczór jednak mówi:

— Kochany Walusiu, muszę wpaść do mamy. — Zachorowała niebezpiecznie.

Upudrowała się, ubrała kapelusz i wyszła.

Walenty Wąsowicz wyskoczył z łóżka, wziął laskę i jazda za żoną. Przyszedł do ogrodu strzeleckiego, podniósł kołnierz, by go nikt nie poznał, i spaceruje po alejach. Wtem ujrzał żonę. Stoi i kogoś wypatruje. Doszedł do fontanny i mówi:

— A witam. Czekasz na tego młodzika? Dobrze. Zęby ci za to powybijam, a i to za mało...

A ta w płacz.

— Ach — mówi — mój mężu, nie posądzaj mnie o nic złego... Nie chciałam ci mówić, bo nie śmiałam.

I mówiąc to wyjmuje list z torebki. A w liście tym w ponurych barwach przedstawione, że tylko ona jedna, Małgorzata Wąsowicz, może uratować człowieka, który ginie, który znajduje się na skraju przepaści. Człowiek ten właśnie błaga ją o przybycie do ogrodu strzeleckiego w poniedziałek dnia 22-go czerwca.

Walenty Wąsowicz przeczytał i zdziwił się mocno.

— Ciekawe, kto to być może?

— Nie wiem — odparła Małgorzata. — Żal mi się go zrobiło, więc przyszłam.

— Dobrze — rzekł Wąsowicz — jak przyszłaś, więc siedź i nie ruszaj się. Ja zaś schowam się za fontannę. Zobaczę, co to za typek. Ale sprawię mu łaźnię, że popamięta ruski miesiąc.

Schował się za fontannę i czeka. A żona naprzeciwko ledwie dyszy.

Mija godzina — niema nikogo. Mija druga — niema nikogo. Mija trzecia — to samo. Wąsowicza zniecierpliwiło już, wyszedł z za fontanny.

— No — rezkł do żony — nie martw się. Ktoś poprostu zakpił z nas sobie. Ty byłaś głupia, a ja jeszcze głupszy. No, ale dość tego spaceru na dzisiaj... już po dziesiątej... chodźmy do domu...

Lecz Wąsowiczowa nie miała jeszcze ochoty iść.

— Nie — rzekła — to coś poważniejszego. Może nieznajomy zląkł się ciebie i nie doszedł.

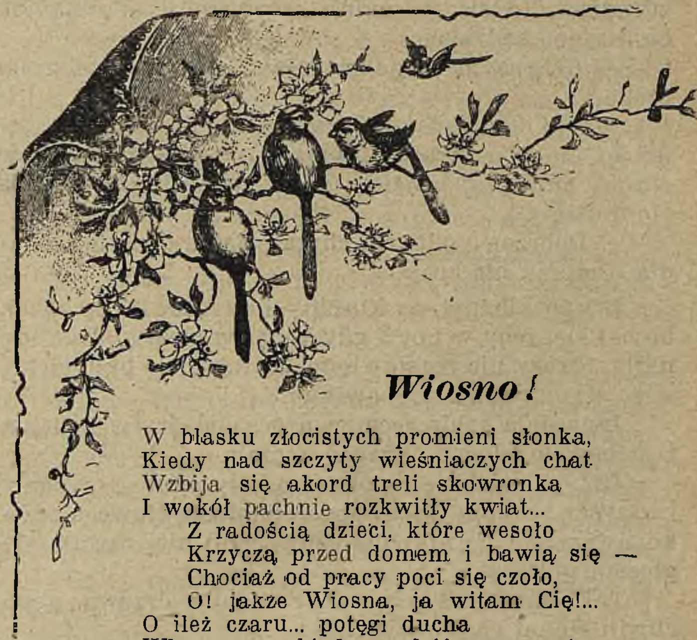
Wąsowicz splunął, wziął żonę pod rękę i poszli do domu.

Przychodzą małżonkowie do domu, a tu jak po pogromie. Kufry i szafy pootwierane, a walizek niema. I spojrzeli na siebie. Wtem ujrzeli przybitą do ściany gwoździami kartkę. Wąsowicz zaczął czytać:

„Nie można was było w żaden sposób wypędzić z domu. Siedzicie, jak zaszyci. Garnitury twoje, stary durniu, są na mnie jak ulał. Żegnam was. Z głębokim szacunkiem Nieznajomy przyjaciel".

Wąsowiczowie przeczytali kartkę, jęknęli z przerażenia, siedli na ziemi i dalejże płakać, jak dzieci.

Stefa B. z T.



Wiosno!

W blasku złocistych promieni słonka,
Kiedy nad szczyty wieśniaczych chat
Wzbija się akord treli skowronka
I wokół pachnie rozkwitły kwiat...
Z radością dzieci, które wesoło
Krzyczą przed domem i bawią się —
Chociaż od pracy poci się czoło,
O! jakże Wiosna, ja witam Cię!...
O ileż czaru... potęgi ducha
Wlewasz w zbiedzone dziś serce me!...
Człowiek w przyrody czar gdy się wsłucha
Szczęśliw, choć życie smutne i złe!
Bo duch mój biedny, wszak widzisz
Wiosno!
I leży na nim zimowy brud;
Ty dajesz chwilę szczęścia radosną,
Ty z czoła spędzasz najcięższy trud!
Ty zdobisz ziemię po zimy łupie,
I znów do życia pobudzasz ją;
Orzech zamkniony w twardej skorupie
Rozrywasz, Wiosno ty! mocą swą!...
Tak Ty pokrzepiasz ducha słabego,
By szczęścia zaznał, mógł sławić Cię
I Tę, co Panią świata całego; —
Królową mają każdy dziś zwie!...
Wszystko się w słonku miga radośnie!...
Maj wionie wonny, pachnieją bzy...
I wszystko w szczęściu wesoło rośnie!...
O, Wiosno życia! trwaj długo Ty!...

Henryk Bilka.

Zaprzysiężenie Konstytucji Trzeciego Maja.



Na wstępie dzisiejszego numeru podajemy artykuł, omawiający znaczenie Konstytucji 3-go Maja, uchwalonej po czteroletnich, nadzwyczaj mozolnych obradach, a ogłoszonej i zaprzysiężonej prez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w dniu 3 maja 1791 roku. Chwilę tego zaprzysiężenia przez króla przedstawia nam powyżej zamieszczony obrazek.

Widzimy na nim króla z podniesioną ręką, odczytującego akt przysięgi, a obok niego tłum posłów, wśród których są twórcy tej Konstytucji i jej zwolennicy. Jedni cieszą się nią prawdziwie, gdyż własne sprawy podporządkowali dobru ogólnemu, kładąc wiele swych przywilejów na ołtarzu sprawy Ojczyzny; inni godzą się z nią, choć wiedzą, że ona przynosząc innym, dotychczas upośledzonym stanom, nieocenione korzyści, ich samych pozbawi niejednego przywileju, który dotychczas posiadali. Choć może niebardzo chętnie, ale złożyli i oni ofiarę dla dobra wspólnej Matki, chcąc ratować ją przed ostatecznym upadkiem. Głosowali za Konstytucją, choć ona ich nie cieszyła zbytnio. Ale są i wśród posłów ówczesnych tacy, którzy robili wszystko, aby do uchwalenia tego wiekopomnego aktu nie dopuścić; na szczęście pozostali oni w mniejszości. Zasługa w tem wielkich mężów, którzy ową Konstytucję układali, a którzy potrafili dokonać zarazem tego, że wielu niechętnych przeciągnęli na swoją stronę.

Wprawdzie Konstytucja 3 Maja nie przyniosła tych korzyści Polsce, jakie jej przynieść mogła, ale to już nie wina ani samej Konstytucji, ani jej twórców,

pozostała ona jedynie martwą literą, to przecież dała poznać całemu światu, że naród polski umie nietylko żądać od innych sprawiedliwości, ale także i innym ją wymierzać. Polska Konstytucja z 3 Maja stała się wzorem dla wielu innych uchwał późniejszych tak w odrodzonej Polsce, jak i w innych państwach cywilizowanych. I dlatego też wieki jeszcze przeminą, a pamięć o niej nigdy nie zaginie.



MACIEK BZDURA GADA:

Wawrzków krzesnoojciec Walanty to pamiętają takie rzecy, które były na świecie, jak i te, których nigdy nie było. I jak się im kce, to opowiadają je, a zawse tak, aby la siebie jakisik prefit wyciągnąć. Jak jem na przykład Wawrzkowa nie chcą dać kapuchy na wiecerzę, to jej zaraz opowiadają o Jadamie i Jewie w raju, jako ze Jewa lepsa od Wawrzkowy, bo Jadamowi nicego nie żałowała, a nawet mu da!a ogryzek z jabłka, co terazby nie kuzda niewiasta swojemu śturkacowi ucynić potrafiła.

— Ba, głupiś ty, — powiada na to Wawrzkowa. — Jęwa Jadamowi dała i za to danie wygnał ją Poniezus z raju. Jakby mu była nie dała, toby byli siedzieli se oboje podziśdzień w raju i nie potrzebowaliby pracować.

— No, nie bojaj się, nie bojaj — prawią Wawrzek, nas Poniezus z raju nie wyzenie, bo teraz niema raju. A wyzenie nas z Psiej Wólki, to ci i chwała Bogu! A wisze ty, lacego za Jadama i Jewy był raj na ziemi? Oto latego, ze wtencas nie było na całem świecie więcej niewiast, ino jedna. Jak przybyło więcej, to i z rajem skończyło się nazawse. Jak była ino jedna baba na świecie, to ni miała z kim bajcyć, ni miała kogo obmawiać, ni miała komu zazdrościć i bez to był raj na ziemi. Jak był ino jeden chłop na świecie, nieboscyk Jadom, to Jewa ni miała do kogo ślipiów za stodołą scyrzyć, ni miała z kim septaniów wiecorami robić i bez to był takze raj na ziemi. A jak przybyło babów na świecie, to i z rajem skończyło się na wieki wieków amen.

Jak Wawrzek zacęli se tak od raju dogadywać z babą, to wnet się jem siedzenie w chałpie sprzykrzyło, bo wiadomo, ze gdy uściwy człek powi jedno słowo, to baba dziesięć, powie człek dziesięć, to baba sto i tak dalej. Bez to tez kto ma rozum, zasadza capę na usy i idzie tam, gdzie niema ani babskiego powietrza. Tak było i z Wawrzkiem. Jak jem Wawrzkowa zadużo zacynała tyrceć nad uchami, zakładali capę na pełechy, brali lagę do garści i dalejze do kulawego Jacka, którego chałpę Poniezus strzygł juz bez śtyrdzieści roków od wszelkiego babskiego nasienia.

Wkiejsik przyśli także Wawrzek do Jacka, poschodzili się i inni gospodarze, którym przed wiecorem narazie były baby całkiem niepotrzebne i tak se zacęli opowiadać różne przypowiadki. Ale jem to jakosik nie sło, tak poceli prosić Wawrzka, aby jem co śpaśnego opowiedział.

A Wawrzek na to:

— I o cemze tu w tych cięzkich casach opowiadać? Chyba o bidzie ludzkiej, która wciska się do kuzdej chałupy drzwiami i oknami. Drzewiej było inacej. Jak człek miał ino trochę oleju w głowie, to mógł zostać, cem ino chciał. A dziś pokońc wszyćkie gimnazyja i parę uniwersytetów, to cię nawet na policaja gminnego nie przyjmią, jezeli twój łujek nie jest wójtem. A ze tak było, to na dowód opowiem wam o jednem pastuchu, który bez zadnych skół został kanonikiem.

A było to tak: Do jednej wsi przyjechał braciszekkwestarz i wdał się z jednym pastyrzem w pogadankę. Po niedługiej chwili pomiarkował, ze pastusyna nie jest głupi, więc go pocął namawiać, aby pojechał z nim do klastoru, to tam wyjdzie na ludzi.

— Wis, ty brzdącu, mógłbyś przyjść do nasego klastoru na słuzbę, to z casem i braciskiem mógłbyś być, a nawet i jegomościem, jakbyś się poducył.

— Lacego nie! — powiada chopak — przecie na ludzi wymyślać potrafię, bom się tego dokumentnie od mojej gosposi wyucył. Potrafię ludzi strasyć piekłem i siarką, a do msy służyć juz dawno umie, to mi i reśta przyjdzie z łatwością.

Siadł chłopak z braciskiem na wóz i na trzeci dzień znalazł się w klastorze. A ze to było w casie obiadu, więc bracisek posedł grzysne cielsko pozywić, a chłopaka zostawił na korytarzu.

Cekając tak, chłopak obzirał se po ścianach obrazy. Najbardziej podobał mu się ten, który przedstawiał św. Jana Ewangelistę z kielichem w ręku, św. Franciszka Serafickiego, kornie klęczącego i św. Piotra z klucami.

Gapił się i gapił i ani nie spostrzegł, kiedy wsedł ks. Gwardjan.

Ksiądz Gwardjan, widząc chłopaka tak zajętego obrazem, wziął go za ucho i powiada:

— Cóz, smyku, podoba ci się obrazek?

— Acha! — odpowiada chłopak.

— No i cóz ty myślis, ze na nim jest?

— A coby? — odparł chopak. — Ten pirsy, co trzyma kielich w ręce, pewnikiem pyta się, kto mu wypił wino z kielicha, a ten drugi klęcy, bije się w piersi i sumituje się, ze on wina nie wypił, a ten trzeci z klucami godzi ich i daje im kluce, aby se pośli do piwnice i przynieśli se innego wina, bo świętym nicego braknąć nie powinno, bo jakby jem cego brakowało, toby juz ni mieli scęśliwości niebieskiej i nie byliby świętemi.

Uśmiechnął się ksiądz gwardjon, poklepał chłopaka po pysku i przyjął go do słuzby w klastorze, gdzie chłopak zył długo i dobrze mu się powodziło, bo wnet został braciskiem, a potem jegomością, gdy się dobrze poducył, zrobili go kanonikiem, który juz nic nie potrzebował robić.

Trzeci Maj!



Choć bieda dzisiaj gnębi nas,
Niech radość w sercach świeci,
Bo wkrótce przejdzie smutku czas
Zawita nam Maj Trzeci!
Ty Trzeci Maju, serdeczny dniu,
W pamięciach naszych drogi,
Wszak polskiej duszy smutnej tu
Przynosisz pokój błogi!
Niech wszystkie stany wiedzą to,
Że w zgodzie żyć nam trzeba,
A wnet przeminie wszelkie zło
W Polsce nie braknie chleba.
Wszak czcić nam dzisiaj trzeba
Świętość Polski idei naszej raj —
I gromki okrzyk wznieść do nieba
Niech się święci „Trzeci Maj!"

Szcz. Bednarz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Bośnia IV.

Bośnia zmieniała w ciągu wieków kilka razy stolicę. Od lat kilkudziesięciu jest nią Sarajewo, poprzednio był nią Trawnik, dawniej jeszcze za czasów niepodległego królestwa mieli bośniaccy władcy swą rezydencję w warownym grodzie w Jaicu. Dojeżdża się tam dziś koleją żelazną. Okolicy napatrzyć się tam nie można do syta; szczególniej dla Polaka jest ona nadzwyczaj miła, gdyż przypomina ona mu nasze karpackie podgórze. Łańcuchy zaokrąglonych gór i pasma obłych pagórków zamykają zewsząd widnokrąg, wartkie potoki szumią po wąwozach, rwąc nieubezpieczone brzegi, zataczają dowolne zakola i wężowe zakręty. — Z ogromnych niegdyś lasów pozostały zaledwie tylko kępy drzew i rozrzucone tu i ówdzie gaiki, na szczytach ciągną się pastwiska, upstrzone jałowcami, wypasione przez owce i kozy. Uprawne pola podzielone są na małe, nieregularne kawałki i obsiane rozmaitem zbożem albo zasadzone ziemniakami i innemi roślinami, zupełnie jak u nas. Chłopskie zagrody, ubogie gospodarstwa, chałupy w śliwnych sadach, zachwaszczone ogródki, w których słoneczniki obracają się za słońcem, pochylone lub zawalone chruściane płoty z przełazkami, a nad brzegiem ruczajów mokre łąki, na których rzędem stoją kopice siana, na pastwiskach gęsi, skubiące lichą trawę, chude, niewyczesane krowy o poutrącanych nieraz rogach, wszystko to tak żywo przypomina niektóre nasze polskie okolice i gdyby nie mowa, wprawdzie zrozumiała dla Polaka, ale od polskiej znacznie odmienna, to sądzićby można, że się jest w polskim kraju. Brak tam tylko dworów, jakie u nas upiększają krajobraz, a które i w Polsce coraz częściej znikają.

Widok miasta Jaice wraz z wodospadem.

W malowniczej dolinie Warbasu, przez którą biegnie tor kolejowy wśród leśnych gąszczy, wzdłuż rwącego strumienia, przeskakującego w kaskadach drobne porohy i zamulone kłody, na wzgórku wznosi się dawna siedziba władców Bośni, Jaice. Widzimy ją na naszym pierwszym obrazku. Na barkach góry zamkowej sterczą dziś już tylko poszczerbione mury, podparte potężnemi szkarpami, ruiny dawnego zamku obronnego, na którego bramach rosną krzewy, a na kamiennym bruku darń i mchy. W krużgankach i na podwórzach, gdzie niegdyś gromadziło się rycerstwo, pasą się kozy i owce.

W samem mieście niema nic szczególnego, ale już poza górą zamkową roztacza się przepiękny krajobraz, który urozmaica słynny wodospad Pliwy, rzucającej się jednolitą strugą z wysokości kilkudziesięciu sążni w płynący głębokim jarem Wrbas. Godzinami można się wsłuchiwać w potężny szum i łoskot spadających wód, wpatrywać w potok mlecznej piany rozbryzgującej się o głazy, łowić uchem i gonić wzrokiem ustawiczne zmiany w tej pozornej jednostajności, która zdala wydaje się nieustannym



Na wodach Pliwy.

grzmotem i łukiem z białego marmuru, a zbliska mieni się w błyskotliwe połyski, śpiewa chórem rozmaitych głosów, z oddali wydaje się martwa, a zbliska jest żyjąca i ruchliwa. Kiedy z okazji tumnego przyjazdu ciekawych zapalają się nocą żarowe lampki elektryczne i bengalskie ognie, cudne widowisko przyrody przemienia się w teatralne dekoracje.

Rzeka Pliwa płynie dalej wśród pięknych widoków, to też często na jej falach można spotkać liczne łodzie z wycieczkowcami. Jeden z takich uroczych zakątków widzimy na naszym drugim obrazku.

Rozmarzone pary puszczają się niejednokrotnie z biegiem wody, ani się spostrzegąc, kiedy ich prąd przeniesie o kilka, a nawet kilkanaście kilometrów w dół rzeki. Marzeniom ich wtóruje szczebiot ptasząt.

Trzeci obrazek przypomina nam również Polskę, a mianowicie bramę florjańską w Krakowie. Jest to brama Pliwy w Jaicach z pozostałością obronnego muru, który to miasto, tak jak Kraków, otaczał w dawniejszych czasach. Na pamiątkę pozostawiono tylko część mur i bramę. (Ciąg dalszy nastąpi)



Brama Pliwy w Jaicach.



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Na pamiątkę pobytu w jej domu i zadokumentowania zgody, — ciągnął dalej hrabia — podarowałem jej piękny i drogocenny sztylet. Nie przypuszczałem, że on stanie się właśnie przyczyną jej śmierci. Kiedy ją żegnałem, milczała, mając jedynie łzy w oczach. Przygnębiony jej męką oddaliłem się, a ona wciąż stała przed domem, patrząc za mną. Po ukończeniu manewrów, jako oficer rezerwowy, powołany jedynie na czas ćwiczeń — powróciłem do swojego zamku. Wiedziony tęsknotą za ukochaną w niedługi czas złożyłem jej oficjalną wizytę i oświadczyłem się. Przyjęto mię z radością. Odtąd często odbywałem podróże z Debreczyna do powiatu nowotarskiego. Z miłości do narzeczonej, skwapliwie uczyłem się języka polskiego. Największą sprawiałem jej radość, gdy czysto po polsku zdołałem wyrazić swoje uczucia. O Malczykównie zupełnie zapomniałem i zapewne nie wspomniałbym nigdy, gdyby ona sama nie postarała się o to. Zbliżał się właśnie termin mojego ślubu.

— Pewnego dnia w swoim zamku, wyszedłszy na kurytarz, spostrzegłem idącą przedemną dziewczynę w ubraniu pokojówki — opowiadał dalej hrabia. — Zainteresowałem się nią jedynie dlatego, że kształty jej, sposób chodzenia, były mi dziwnie znajome i drogie. Nie potrzebowałem długo szukać w myślach, by sobie przypomnieć, kogo one odzwierciedlały. Poprostu narzeczoną. Tknęło mię jakieś niemiłe przeczucie i podążyłem za nią. Starała się umknąć i weszła do pokoju służby. Ale i tam poszedłem za nią. W pokoju, który prawdopodobnie należał do niej, nie znalazłem nikogo. Wiedząc, iż nie mogła wyjść niespostrzeżenie, począłem szukać i znalazłem ją wreszcie ukrytą w dużej szafie. Przestraszyła się bardzo i prawie bezwiednie zasłoniła twarz. Wyciągnąwszy ją, przekonałem się, że przeczucie mię nie myliło. Była to Malczykówna. Zażądałem od niej wyjaśnienia i dowiedziałem się bardzo przykrych dla mnie wiadomości. Pokochała mię serdecznie do tego stopnia, że nie mogła żyć bezemnie. Poświęciła karjerę, nie chciała dalej się uczyć, a wiedząc poprzednio z moich ust, gdzie zamieszkuję, podążyła za mną. Przybywszy do zamku, weszła w łaski gospodyni i zdołała uzyskać miejsce pokojówki.

Umiała jej wytłumaczyć, że pan, żeniąc się z Polką, zadowolony będzie, iż przyjęła Polkę...

— Znając mój charakter, nie przybyła na zamek, by się starać o moje względy, lecz dlatego, iż chciała przebywać w mojem pobliżu. Naturalnie taki dowód miłości niezmiernie mię wzruszył z jednej strony, z drugiej zaś zatrwożył. Próbowałem nakłonić ją do powrotu, starając się przemówić do ambicji, iż jej jako wykształconej nie wypada zniżać się do roli zwyczajnej pokojówki.

— Nic nie pomogło, tylko twarz jej zalewała się łzami.

— Cóż miałem z nią zrobić? — mówił dalej hrabia smutnym głosem — pozostawiłem ją nadal. Nie pozwoliłem jednak na poniżenie i przeznaczyłem ją do pomocy lekarzowi zamkowemu. Był to mój największy błąd. Po upływie dwóch miesięcy pojechałem do hrabiostwa Konopackich, ponieważ miał się odbyć mój ślub z hrabianką Zofją. W przeddzień wesela otrzymaliśmy wiadomości, iż brat narzeczonej, przebywający we Francji na studjach, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi i walczył ze śmiercią. Z tego naturalnie powodu wesele nasze było bardzo skromne. Ograniczyło się do ślubu i przyjęcia w gronie najbliższych. Zaraz po ślubie pojechaliśmy do mojego zamku. Nie odbywaliśmy żadnej podróży poślubnej, gdyż żona zachwycona okolicą nie życzyła jej sobie. Życie płynęło nam w szczęściu i miłości. Nie wyobrażałem sobie większego szczęścia. Do żony żywiłem stale głęboką miłość więcej ze serca płynącą niż zmysłów. Byłem przekonany, iż życie nasze, aż do śmierci, w podobnem szczęściu przejdzie, stając się czarownym snem. Z żoną bowiem dobraliśmy się zupełnie. Szlachetna, pobłażliwa, średnio pobożna, nie lubiła zbytnio towarzystwa — wolała czas poświęcać pra-

cy i nauce, niż spędzać na bezcelowych rozmowach i płotkach z przyjaciółkami. Była cicha, miła w upodobaniach do mnie. Głównie zaś posiadała wielką inteligencję. Jest ona prawdziwą kobietą, z którą życie staje się rajem. Los jednak inaczej zrządził, używając za narzędzie sobowtóra.

Począłem szukać i znalazłem ją ukrytą w szafie.

Po chwili odpoczynku podjął hrabia dalsze zwierzenia:

— Kiedy żona przyjechała, Malczykówna unikała starannie spotkania z nią. W końcu jednak musiało przyjść do tego. Nastąpiło ono z okazji nieszczęśliwego wypadku jednego z naszych robotników. Żona pospieszyła na miejsce i tutaj zobaczyła Malczykównę, opatrującą rannego. Zdumiała się jej uderzającem podobieństwem i w pierwszej chwili miast na rannego — patrzyła na nią. Tem większe okazało się podobieństwo, że lekarka ubierała się podobnie skromnie jak i żona. Obecni przy wypadku pootwierali usta ze zdumienia, uważając żonę i Malczykównę za dwie rodzone siostry. Zapomniałem jeszcze nadmienić, że służba zamkowa już przedtem to spostrzegła i do Malczykówny odnosiła się z większym szacunkiem niż początkowo. Widziałem w tem jakąś zagadkę. I słusznie! Po tem spotkaniu żona zażądała odemnie bliższych wyjaśnień. Przyznałem się do wszystkiego szczerze i otrzymałem zupełne rozgrzeszenie. I w tym wypadku okazała się szlachetną na swoją zgubę. Nie tylko nie żądała wydalenia, ale nawet starała się zbliżyć do Malczykówny. Zapraszała ją często do siebie, była dla niej czułą, niemal przyjacielską. Podczas gdy żona zwierzyła jej się ze wszystkiego, ona była wobec niej skrytą. Udawała wprawdzie uległość, ale kilkakrotnie miałem sposobność zaobserwować błyski nienawiści w jej oczach w chwili, gdy patrzała na żonę. Wie pan — błyski te — zawsze mię dziwnie do szpiku kości przerażały.

— I miałem rację — napomknął. — W stosunku do mnie pozostała bierną. Ani jednej wzmianki, chociaż nieraz sam na sam znaleźliśmy się, o miłości między nami mowy nie było. Wydawała się być zupełnie oswojoną i przywiązaną do mojego domu, ale ja stale widziałem w niej lwa drzemiącego. Żona miała cechy nawskroś kobiece, ona więcej męskie. Dumy w niej było dużo i doprawdy dziwiłem się nieraz, jak ona mogła zniżyć się początkowo do roli pokojówki. Usprawiedliwiałem, iż gwałtowna miłość bez wzajemności popchnęła ją do tego kroku. Że mię stale kochała, wiedziałem o tem, bo najpierw wobec mnie była zawsze prawie pokorną. Nadto, jak mi żona oświadczyła, w chwili, gdy na mnie patrzyła, w oczach jej pojawiały się błyski tak rzadkiej u niej tkliwości i rzewności.

— Upłynęło w ten sposób szczęśliwych dziewięć miesięcy — opowiadał dalej hrabia. — Lada dzień spodziewałem się potomka... Przed samym jednak porodem żony odwołał mię niepokojący list do jej rodziców. Kiedy przyjechałem z powrotem, zastałem w swoim zamku okrutną tragedję.

Przy tych słowach schylił smutnie głowę — tak go wspomnienie gnębiło.

— Doprawdy, skoro dzisiaj sobie wspomnę, jak ja zdołałem przeżyć tę chwilę, sam sobie dziwić się muszę. Niech sobie pan wyobrazi człowieka, który zażył prawdziwego szczęścia, który miał nadzieję, że życie jego popłynie w radości i spokoju, no, który miał ukochaną nadewszystko żonę, szczęśliwe, ciepłe gniazdo rodzinne. Niechże sobie pan wyobrazi człowieka, który pędził z nadzieją do domu uszczęśliwiony, że u jej rodziców nic poważnego nie zaszło — a przyjechawszy na miejsce, znalazł zupełną ruinę tego. Nie zastałem bowiem w domu żony. Opowiem jednak panu pokolei.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tragedja pana Jana...

(Z galerji starszych ludzi).

Któżby nie znał pana Jana? Toć to figura! Potentat! Najpopularniejsza osobistość w mieście! Wszystkie cnoty rycerskie zbiegły się jak na zawołanie i ulokowały w potężnej jego strukturze. Jedne zmarszczyły czoło w groźny fałd, drugie zaostrzyły spojrzenie do kończystości sztyletu hiszpańskiej damy, inne jeszcze nasrożyły wiechy wąsów... Wlazły nawet w organ głosu, nadając mu moc tubalną.

Słowem, klękajcie narody. Sam Mars nawet wobec tej wielkości czuł się mocno zawstydzony.

Czyny niehonorowe? Ależ to absurd! Pan Jan i niehonorowość? — to stokroć więcej niepodobne do siebie, jak dzień do nocy, murzyn do białej śmietany, a nowa reforma szkolna do wykształcenia. Wprawdzie noc można zmienić w dzień i vice versa, murzyna można pobielić kredą, że go nawet rodzona murzyńska mamusia nie pozna, śmietana da się zabarwić czekoladą, a wykształcenie szkolne da się doskonale zastąpić domowem, ale cnoty Pana Jana nie były do zastąpienia!

I pędził pan ów żywot beztroski, czyniąc kiedy niekiedy bohaterskie wyprawy na cudze podwórko, bo jako osobnik hołdujący zasadzie „złotej wolności", nie miał domu, ani miejsca, gdzieby głowę spokojnie przytulić.

Wyprawy owe przebrzmiewały zwykle bez echa. Czasem tam jakieś psisko zawarczało, ale skromnie (tylko w budzie), a mniej wrażliwe kundle obracały się ostentacyjnie tyłem, udając mocno zajętych w innej stronie. W ten sposób koza bywała cała, a wilk naturalnie syty i bezpieczny.

Każda jednak rzecz ma swój koniec, bo oto i nasz bohater odczuł potrzebę założenia własnego ogniska. Może przyczyniły się do tego odzywające się coraz częściej strzykania w kolanach i darcie w krzyżach, może były i jakieś inne powody, dość, że pan Jan pozwolił się... okuć.

Mając za sobą kilkunastoletnie doświadczenie, wybrał sobie kobiecinkę cichą, potulną, niebogatą i nie mającą rodziny. Chciał bowiem zatrzymać niezależność i instynktownie stronił od bataljonu braci, z generałem — teściową na czele. Nie dlatego, żeby się broń Boże bał, ale lubiał spokój. Jakiś czas rozkoszował się przyjemnością własnego gniazdka. Przywitał nawet przyjaźnie krzykliwego przybysza, wierzgającego pulchnemi rączynami i nie mogącego odróżnić piersi matczynej od wielkiego palca u nogi.

Tu jednak rozpoczęła się tragedja pana Jana: nie dało się tubalnym, rozkazującym głosem uciszyć wrzasków młodego obywatela, ani ograniczyć zwiększających się stale wydatków, na nic nie zdało się wmawianie w zahukaną żonę, że dziecko jest najzdrowsze w świecie wtedy właśnie, kiedy trzeba je było leczyć...

Bezwzględny autorytet naszego bohatera został poważnie zachwiany. Żona oddająca mu zawsze ostatni głos w każdej sprawie (a raczej nie mająca nigdy głosu), przestała patrzeć nań oczyma uwielbienia i ujrzała wtedy mniej powabną odwrotną stronę medalu.

— Egoista i głupiec — rzekła do siebie po dłuższej obserwacji swego półboga. Tymczasem i pan Jan miał dosyć już tej zabawy w „małżeństwo". Każdy go uwielbiał, każdy czcił niemal, tylko „ona" odważała się znajdywać plamy na słońcu!

— Zabierz mnie jutro na bal Janku! — poprosiła go żona w wigilję tradycyjnego balu maskowego.

— Ależ bój się Boga! Gdzież można dziecko zostawić samo! Ja jestem w komitecie, to muszę iść...

— Przecież jest służąca... zresztą poproszę sąsiadkę! Tyle pań znajomych idzie... Stefa tak prosiła...

— Moja Zosiu! Już dawno miałem ci zwrócić uwagę, że ta pani doktorowa, to mi się wcale, a wcale nie podoba! Zanadto wtrąca się w nieswoje rzeczy!

— Ależ Janku!

— Cicho bądź! Nie życzę sobie i basta! Jestem chyba panem w swoim domu!

Pani Zosia zalała się łzami.

— Nie poznaję cię moja kochana! Nie tańczysz, nie lubisz się bawić, aż dziś właśnie... Raz sobie to zapamiętaj, że dziecko jest twoim najświętszym obowiązkiem!

Pani Zofja umilkła i pan Jan poszedł na bal sam. Wyświeżony, wyelegantowany, przeżuwał w myśli oburzenie na dziwne zachcianki żony:

— Także pomysł! Balu się jej zachciewa! Ma kąt spokojny, wikt dostatni, ubranie, dziecko, no i... jego! I wszystko mało! Tak! Trzeba tę doktorową usunąć. Wstrętna baba! Cóż ona myśli, że dyplom lekarski pozwala jej wtrącać się w nieswoje rzeczy? Wyemancypowana lala! Razem ze swoim mężulkiem!

— Szanowny pan sam? — zdziwił się gospodarz balu, witając go w przedsionku.

— A sam panie starosto! Żona coś nie tego...

— To szkoda! Wielka szkoda!

To samo pytanie zadano mu jeszcze kilkanaście razy. Pan Jan był oburzony.

— Co za brak taktu! Czyż „on" nie wystarczy im za wszystko? Idjoci!

Wreszcie znikł w tłumie masek strojnych i błyskotliwych, które zasypały go uszczypliwemi lecz dowcipnemi dwuznacznikami.

Krążył długą chwilę, zaczepiany, pociągany, gdy nagle uwagę jego zwróciła zgrabniutka maseczka, ubrana w stylowy strój francuski, w białej peruce, której loki spływały na ślicznie zarysowane ramiona.

— Bajeczna! — szepnął do siebie.

— Ktoś ty, piękna maseczko?

— Okazja! — zaszczebiotała piękna nieznajoma.

— Witam cię urocza „okazjo!"

— Witam cię mój panie sinobrody!

— Sinobrody?

— Ano tak nazywają cię tu ogólnie!

— Gdzie „tu?" kto mnie tak nazywa?

Maseczka zaśmiała się srebrzyście i okrągłym ruchem ukazała całą salę.

— Wszyscy, wszyściusieńcy!

— Ależ dlaczego, za co?

— Podobno więzisz w domu piękną kobietę, nie pokazując jej nikomu!

— Ja? więzić? Ależ moja żona stale choruje i nie chce bywać nigdzie! Daję słowo!

— Taak? A to bezczelność tak obmówić człowieka! Przepraszam, przyjechałam dopiero w tych dniach więc nie znam tutejszych stosunków... bardzo mi przykro. Doprawdy! Proszę mi wierzyć!

Pan Jan był uszczęśliwiony. Gotów był w tej chwili przysiąc, że żona była stale chora, że nie skłamał ani słowa, a z drugiej strony uśmiechała mu się nadzieja przeżycia pikantnej przygody. Wszak wzbudził już współczucie pięknej nieznajomej, a z doświadczenia wiedział, że współczucie, to uczucie nader skomplikowane.

Piękna nieznajoma opuściła go na chwilę, udając się do garderoby. Pan Jan krążył w pobliżu drzwi, pragnąc równocześnie spotkać kogoś, ktoby mu dostarczył bliższych informacyj o sympatycznej „okazji".

— Cóż to dobrodziej taki samotny? Chodźmy do bufetu! — zaczepił go doktor Z. Pan Jan udał, że nie słyszał propozycji.

— Gdzież to pani „doktor" kochany eskulapie? zagadnął z naciskiem.

— Stefa? Musi tu gdzieś być! Bawimy się każde na swoją rękę!

— Wygodna recepta! — ironizował pan Jan.

(Dokończenie nastąpi).



Piosenka o rozwierzganym kwietniu.

Hej! do góry drzew pąki, hej, do słońca po zdrowie,
klonów miękkie listowie świeżo mknących śród alej —
hej! wy wiatry lustrzane, dmijcie w pola zuchwale,
w rozćwierkane pszenice skowronkami i owies. —

Hej, na pola, na łąki, na soczysty kaczeniec!
Narwać dzwonków, maślanki i kaczeńców i dzwonków,
upleść wieńce zielone, huczeć wiosną po łąkach —
hurra! dzieci, niech żyje kwiecień zdrowy młodzieniec.

Hej! niech żyje, niech żyje ściecha naskos przez pole,
na bosaka z klepaniem, jeszcze prędzej niż wiater,
hej! niech żyje słoneczko, trzeba figla wypłatać —
wrócim, będzie smaczniejszy szary placek na stole!

Hej, za Wiosną, za Kwietniem, na motyle do żyta!
hej! za fuchsem, cytrynką, kapustnikiem z siatkami,
nie wypłoszy nas Grzegorz ni pyskata kobieta,
przecież niema karpieli, no i.. sadów z gruszkami.

Hejże, wiosno kwietniowa z nieznanemi pieśniami,
hejże kwietniu kwiecisty poderwany jak w tany —
szumże dniami, nocami, klaszczącemi strofami,
entuzjazmem radości, kwietniu, kwietniu kwieciany.

Józef Andrzej Frasik.



Poradnik gospodarczy.

Kanianka.

Kanianka (Wylub, Złotka itp.) jest to straszny chwast, który niszczy u nas zwłaszcza w gospodarstwach mniejszych, niekiedy cały zbiór koniczyn. Walczyć z nią więc jest obowiązkiem każdego gospodarza. Kanianka, podobnie jak i inne rośliny, rozwija się z nasienia bardzo drobnego. Nasienie to jest otoczone silną skórką i nie traci prędko siły kiełkowania, ponieważ zaś jest lekkie, łatwo je przenoszą ptaki, wiatr i rozsiewają daleko. Z ziarnka przy temperaturze 8—10 stopni Celsj. wydostaje się kiełek, wije się w różnych kierunkach i szuka jakiej rośliny, gdy ją spotka, okręca się około niej i wydaje małe brodawki, które wżerają się w żywe ciało rośliny i ciągną soki z niej, niszcząc ją zupełnie. O ile kiełek ten nie znajdzie rośliny, z którejby mógł soki ciągnąć, ginie bezpowrotnie, roślina ta bowiem nie może żyć tak, jak inne rośliny, to jest z zasobów ziemi, ale tylko jako pasożyt na innych roślinach. Gdy już roślina ta usadowi się silnie, grubnieje, wypuszcza nowe pędy i tak powoli zatacza szerokie kręgi, wycieńcza rośliny i gubi je zupełnie. Gdy już dojdzie do szczytu swego rozwoju albo znajdzie się w gorszych warunkach, wydaje kwiat i następnie nasienie, które łatwo rozsiewają wiatry oraz roznoszą ptaki na wszystkie strony. Ale nietylko szerzy ta roślina zniszczenie przez rozsiewanie ziarn, ale także i pędy nie usunięte z pola zimują łatwo i z wiosną szerzą spustoszenie dalej. Kanianka szerzy spustoszenie nietylko na koniczynie, ale także silnie buja na trawach, łąkach, lucernie, lnie i innych roślinach. Straty, jakie ona gospodarstwom przynosi, są znane rolnikom, stąd też walka z tym pasożytem jest konieczną. Aby ją zaś wytępić, musimy zastosować różne środki:

Pierwszym warunkiem uchronienia się od tego chwastu jest dobre, czyste nasienie. Dlatego też przy kupnie tegoż zawsze powinniśmy żądać poręczenia czystości, oraz kupować nasienie w pewnych firmach, a nie u handlarzy jarmarcznych, którzy za tanie pieniądze dają nam przeróżne chwasty, zamiast koniczyny. Do czyszczenia ziarna służą osobne młynki i sita. Czyszczenie koniczyny z kanianki jest trudne, tylko przez sita i wiatr można to uczynić, gdyż nasiona kanianki są lżejsze i wiatr je unosi, a cięższa koniczyna zostaje. Nasienie powinniśmy zbierać tylko z czystego pola.

Na polu zaś tępić powinniśmy w ten sposób, że miejsce zajęte przez kaniankę zaścielamy słomą, polewamy naftą, palimy wszystko i głęboko skopujemy, aby pędy nie mogły się rozrastać. Pędy bowiem bardzo łatwo z małego kawałeczka rozwijają się i łatwo zarażają dalej rośliny. Zważać więc trzeba, aby śladu pędów nie zostawiać, ale niszczyć zupełnie, a nie powodować się oszczędzaniem koniczyny, gdyż na drugi rok rozrośnie się chwast i praca nasza pójdzie na marne.

Ważnym środkiem niszczenia kanianki jest tępienie tych chwastów, na których się rozwija, jak pokrzywy, osty itp. W innych krajach komisja gminna zwiedza grunta w czerwcu lub lipcu i zmusza właścicieli zachwaszczonych gruntów do oczyszczenia, albo gmina sama to robi na koszt właściciela, gdy tenże sam nie zechce.

Naśladujmy więc ten przykład, a unikniemy tego chwastu i nie narazimy się na straty tak wielkie, jakie obecnie niekiedy ponosimy, dzięki naszej niedbałości.

RADY PRAKTYCZNE.

Klej domowy.

Kleju do potrzeby w gospodarstwie można sobie samemu zrobić. Rozpuścić 4 gramy gumy arabskiej w 10 gramach wody i dodać 3 gramy klajstru zrobionego z krochmalu. Zagotować ten rozczyn i to tak długo, dopóki się nie stanie klarownym. Dodawając cokolwiek kwasu salicynowego chroni się klej ten przed pleśnią.

Z NOWYCH WYDAWNICTW.

Robert Rydz: *Cud nad Wisłą.* Sztuka historyczna w 3 aktach z prologiem. Muzyka Fr. Koniora, Kraków 1931.

Wielce zasłużony dla sceny polskiej, a zwłaszcza dla scen amatorskich, poeta ludowy Robert Rydz, napisał piękną sztukę sceniczną pt.: „Cud nad Wisłą", która wyszła nakładem Tadeusza Kamińskiego w Bochni.

Sztuka o podniosłej nucie potrjotycznej, opiewa bohaterskie zmaganie wojsk polskich pod Warszawą i Radzyminem w czasie najazdu bolszewików w 1920 roku.

Poeta ujął ten zbiorowy wysiłek narodu w piękną formę scenicznego eposu, wplatając weń postaci historyczne, które niejako symbolizują siłę i wielkość orężną i mocarstwowość dawnej Polski z obecną. Granic tu jakby nie było. Przeszłość wielka podaje sobie dłonie z teraźniejszością.

Sztuka ta, której fabułą jest bohaterstwo junaka wiejskiego Franka, jest uczczeniem równocześnie zasług nie tyle młodzieży inteligenckiej czy robotniczej w roku 1920, ale także pieśnią o bohaterstwie i zasłudze ludu polskiego w walce o wyzwolenie ojczyzny.

Trzy akty sztuki zwarte wraz z prologiem, są ujmującem i chwytającem za serce obrazem scenicznym, skreślonym z wirtuoserją właściwą poecie, a całość tętni życiem, werwą i porywa słuchacza. Ze sceny wieje powiew bohaterstwa i poświęcenia za sprawę ojczystą i jest dokumentem ważnej chwili dziejowej, godną uczczenia rocznicy cudu nad Wisłą.

Sceny ludowe kół młodzieży i amatorskie, winny tę sztukę grać co roku na swych deskach, gdyż jest ona najodpowiedniejszą; dotychczas bowiem nie posiadamy dzieła, aby godnie uzmysłowiało tę porywającą chwilę. Polecamy więc zespołom teatralnym „Cud nad Wisłą" pióra R. Rydza, poety ludowego wielkiej miary, który oprócz wymienionej sztuki wydał szereg dzieł scenicznych o dużej wartości, a granych w całej Polsce i zagranicą wśród emigracji polskiej z dużem powodzeniem, jak: Walkowe kochanie, Zemsta cygana, Grzeszna miłość, Nieznajomy, Madej, Józef w Egipcie, Opamiętanie, Wesele krakowskie, Mękę Pańską w 10 obrazach, Złoty pierścień, Noc czarów, Podróż poślubna, Król Popiel II, W strasznym młynie i wiele innych.

„Cud nad Wisłą" nabyć można w księgarni Towarz. Szkoły Ludowej w Krakowie, ul. św. Anny, a wyżej podane sztuki w księgarni Cybulskiego w Poznaniu.

Fr. Lipiński.

KRONIKA.

Nowa taryfa pocztowa. Z dniem 15 kwietnia b.r. weszła w życie nowa taryfa pocztowa. Opłaty obecnie wynoszą: Za list zwykły zamiejscowy (do 20 gramów) 30 groszy. Ponad 20 gramów 60 groszy. Za list zwykły miejscowy (do 20 gramów) 15 groszy, powyżej 20 gramów 30 groszy. Karta pocztowa 20 groszy, miejscowa 10 groszy. Kartka pocztowa z opłaconą odpowiedzią 40 groszy, miejscowa 20 groszy. Papiery handlowe do 250 gramów 25 groszy, do 500 gramów 50 groszy. Przesyłki pocztowe do 250 gramów 25 groszy, do 500 gramów 50 groszy. Listy zagraniczne 60 groszy. Karty pocztowe zagraniczne 35 groszy, z opłaconą odpowiedzią 70 gr. Listy zagraniczne do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier 50 groszy, karty pocztowe do tych krajów 30 groszy. Opłaty dodatkowe za list polecony, zarówno w kraju jak i zagranicą 90 groszy. Za nadanie przesyłki za pobraniem 90 groszy. Za list pospieszny w kraju zł. 1'10, zagranicą zł. 1'30.

Nowe znaczki pocztowe. W dniu 3 maja ukażą się poraz pierwszy nowe znaczki pocztowe wartości 30 groszy z podobizną prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Jerzego Waszyngtona celem uczczenia 100-letniej rocznicy jego urodzin. Na znaczkach tych w pośrodku będzie znajdował się portret Waszyngtona, po lewej stronie pomnik Tadeusza Kościuszki, po prawej Kazimierza Pułaskiego. Pod portretem będzie napis „1732" i „1932". Po lewej stronie tarczy umieszczona będzie narodowa flaga polska, po prawej zaś flaga Stanów Zjednoczonych.

Powrót Marszałka Piłsudskiego. W ubiegły piątek powrócił z Egiptu do Warszawy Marszałek Piłsudski. W drodze powrotnej odbył on w Bukareszcie szereg ważnych konferencyj z politykami rumuńskiemi o sprawach dotyczących Polski i Rumunji.

Walka gazowa policji z bandytą. Policji krakowskiej doniesiono w ubiegłym tygodniu, że w jednym z domów przy ulicy Bohdana Zaleskiego na Osiedlu oficerskiem w Krakowie przebywa bandyta nazwiskiem Kulka. Bezzwłocznie udało się tam kilku policjantów i obsadziło dom, dwóch zaś weszło do suteren, gdzie przebywał bandyta. W tej chwili z pralni, mieszczącej się w suterenach, posypał się na policjantów grad kul, które jednak odbijały się od pancerzy, w jakie byli zaopatrzeni policjanci. Policja odpowiedziała strzałami, które raniły Kulkę w ręce. Bandyta zdołał jednak zamknąć się w pralni. Wówczas do wnętrza suteren policja rzuciła bomby gazowe, a następnie sama weszła do środka. Gdy wyważono drzwi do pralni, gdzie ukrył się Kulka. znaleziono go w pozycji siedzącej, nie dającego już żadnych oznak życia. Stwierdzono, że Kulka, widząc się w sytuacji bez wyjścia, dobił się sam strzałem rewolwerowym. Oto smutny koniec bandyty.

Rabusie w Zubrzycy Dolnej. Na dom Józefa Kulaka w Zubrzycy Dolnej w powiecie nowotarskim napadli w tym roku bandyci już poraz drugi. Pierwszy raz dnia 1 marca zrabowali 1 200 dolarów. Obecnie o godzinie 1 w nocy przyszło przed dom czterech rabusiów, z których jeden zapukał do okna, mówiąc: „Panie Kulak, otwierajcie drzwi, idzie posterunkowy!" Kulak, nie przeczuwając podstępu, otworzył, a wówczas bandyci wtargnęli do sieni, chwycili Kulaka i zanieśli do kuchni, gdzie położyli go na łóżku i nakryli kocem, pozostawiając przy nim jednego na straży. Po ubezwładnieniu Kulaka weszli do pokoju, gdzie spała jego żona, Marja, pobili ją dotkliwie i pokłóli nożami, żądając, aby im wskazała, gdzie są ukryte pieniądze, grożąc jej zabiciem. Gdy groźba ta została bez rezultatu, jeden z bandytów otworzył Kulakowej przemocą usta, a drugi strzelił w nie z rewolweru. Widocznie strzał był ślepy, gdyż nawet nie zranił Kulakowej. Kiedy już Kulakowa leżała nieprzytomna ze strachu i bolu, bandyci splondrowali mieszkanie, zabierając 106 dolarów, 60 koron czeskich i 60 złotych i zbiegli. Policja rozpoczęła poszukiwania za nimi, ale śledztwo jest utrudnione, gdyż bandyci mieli buty poobwijane w szmaty.

Straszny czyn bezbożników. W grecko katolickiej cerkwi w Popielnikach w powiecie śniatyńskim dopuścili się bezbożnicy oburzającego świętokradztwa. A mianowicie włamali oni się do zakrystji, poczem zdemolowali ołtarz, rozrzucili hostje i podeptali je na stopniach ołtarza, oraz poniszczyli przedmioty kościelne. Po dokonaniu tej zbrodni bezbożnicy opuścili cerkiew, zabrawszy jedynie bezwartościową metalową kasetkę.

Skarb w garnku. W kolonji Żychcice w powiecie będzińskim Wawrzyniec Buczek, wykopując wierzbę około swej stodoły, odkopał dość dużych rozmiarów garnek, w którym znajdowały się stare monety srebrne z czasów Aleksandra III i nowsze z czasów Mikołaja II, noszące daty 1872 i 1903. Monet takich znalazł Buczek 100 sztuk. Nie nacieszył się jednak nimi długo, gdyż doniesiono o tem władzom, które mu je zabrały.

Szczątki bohaterów z pod Racławic. W majątku Janowiczki koło Racławic przy robotach w ogrodzie natrafiono na szkielety ludzkie, doskonale zachowane, w resztkach mundurów, na których widnieją guziki. Są to niewątpliwie szczątki uczestników bitwy Kościuszkowskiej z Moskalami w dniu 4 kwietnia 1794 r.

Morderstwo czy samobójstwo. Z Poznania donoszą: Kilka dni temu popełnił samobójstwo Wacław Dułaj, robotnik budowlany w Sulmierzycach. Żona zmarłego zeznała wobec komisji śledczej, że Dułaj popełnił samobójstwo. Komisja sądowa była innego zdania i poleciła aresztować Dułajową. Są podejrzenia, że ma się tu do czynienia nie z samobójstwem, lecz z ohydną zbrodnią. Dułaj uchodził za człowieka pracowitego i spokojnego. Długi czas pracował w Katowicach jako majster murarski, gdzie oszczędził sporo grosza. Wróciwszy do Sulmierzyc, chciał odpocząć i prowadzić żywot na łonie rodziny. Dułajowa wszakże okazywała niezadowolenie z powrotu męża, gdyż przeszkadzało jej to w utrzymywaniu — rzekomo — stosunków z innymi mężczyznami. W domu Dułaja znajdował się rewolwer, który potrzebował naprawy. Rewolwer ten dała do reparacji Dułajowa i przyniosła go do domu właśnie w przeddzień wypadku tak, że zmarły mógł nawet o tem nie wiedzieć. Samobójstwo wyklucza prawie fakt, że strzał był dany z lewej strony, a rewolwer leżał obok zwłok, po stronie prawej. Jest więc pewne, że broń została podrzuconą. Zachodzi teraz pytanie, kto był mordercą? Po zachowaniu się Dułajowej poznano, że ma nieczyste sumienie i sama dopuściła się zbrodni, lub też miała do tego wspólnika. Dułajową z polecenia sędziego śledczego aresztowano. Szczegóły śledztwa trzymane są narazie w tajemnicy.

Zakład trucicielski fryzjera. Policja warszawska wykryła wielką centralę handlu trującemi narkotykami, mieszczącą się w zakładziz felczera i fryzjera Abela Schutza, mieszczącym się przy ul. Franciszkańskiej. Urządził się on w ten sposób, że nie sprzedawał narkotyków na zewnątrz, lecz dokonywał zastrzyków u siebie w zakładzie, pobierając od nałogowców od 8 do 15 złotych za zastrzyk, od tych zaś, którzy nie mogli płacić gotówką, brał wartościowe rzeczy, jak papierośnice, zegarki, biżuterje, a nawet bieliznę. Policja wykryła zakład trucicielski na skutek doniesienia żony je-

dnego z nałogowców, niejakiego Piaseckiego. Rewizja przeprowadzona w zakładzie Schutza wykryła olbrzymie zapasy morfiny, kokainy i horeiny, oraz notatki z wykazem morfinistów, zaopatrujących się w truciznę u Schutza i rachunki za dokonane zabiegi. Natrafiono też na olbrzymi skład różnych wartościowych przedmiotów, wyłudzonych przez Schutza od chorych. Wszystkie te przedmioty odesłano do urzędu śledczego a truciciela osadzono w więzieniu. Obecnie policja prowadzi dochodzenia, aby ustalić, czy miał on wspólników i skąd dostawał narkotyki.

Zuchwałe porwanie młodej kobiety. We wsi Jakubice pow. Janów Podlaski mieszkała niejaka Stanisława Radowska, licząca lat 20, kobieta niezwykłej urody, która przed dwoma laty wyszła zamąż, ale nie mogąc się pogodzić z mężem, opuściła go i przeniosła się do swego ojca Wojciecha Stępnia. Przed kilku tygodniami zgłosił się do Stępnia jakiś elegancki, młody człowiek, który pod rozmaitymi pozorami starał się bywać w jego domu. Młodzieniec ów wreszcie oświadczył się o rękę pięknej rozwódki, i oświadczył ojcu, że wyjadą oboje ze Stasią do Gdyni, gdzie on rzekomo ma swój własny sklep i tam będzie ją leczył z choroby, której nabawiła się w czasie pożycia ze swym mężem. Stępień zgodził się na propozycję owego pana. Oboje młodzi wsiedli więc na statek i Wisłą udali się w stronę Warszawy. Gdy statek zatrzymał się w Dęblinie, zakochana para wysiadła na brzeg, gdzie oczekiwały już dwa samochody. Pan ów z Radowską wsiedli do jednego, a gdy ruszyli z miejsca i drugi pomknął za nimi. Po kilkunastu minutach na statek powrócił sam mężczyzna bez uroczej towarzyszki. To zwróciło przeciw niemu podejrzenie. Zawiadomiono policję, która przyaresztowała ptaszka. Okazało się, że jest to Zygmunt Olek, mieszkaniec Warszawy, pośredniczący w uprowadzaniu dziewcząt celem dalszego handlu żywym towarem. Dotychczas pięknej Stasi nie znaleziono.

Dramat młodych ludzi. Arkadjusz Lipnicki, syn ziemianina, zastrzelił w Wilnie swą narzeczoną Leokadję Czekajłównę, poczem wystrzałem z rewolweru sam odebrał sobie życie. Przyczyną tej tragedji było to, że Czekajłówna w ostatniej chwili nie chciała się zgodzić na małżeństwo z Lipnickim.

Śmierć na rogach byka. We wsi Polny Gaj na Wileńszczyźnie zerwał się z łańcucha byk i uderzeniem rogów zabił mieszkańca tej wsi Piotrowicza.

Cztery ofiary włamywaczy. Do piwnicy magazynu wyrobów skórzanych Mojzelowej w Wilnie włamało się kilku złoczyńców, którzy zaczęli plądrować w składzie. W chwili, gdy złodzieje zapakowali do waliz cenniejsze przedmioty i zamierzali je wynieść, do piwnicy wszedł subjekt Gustaw Erdman. Włamywacze rzucili się na niego i ciosami noży i tępych narzędzi obezwładnili go i porzucili w kącie. W chwilę później do składu wszedł współpracownik firmy Lejba Frydman, który, spostrzegłszy złodziei, chciał się cofać, lecz złoczyńcy wciągnęli go do wnętrza i zadali mu kilka ran w głowę i szyję. Skrępowano go i nieprzytomnego rzucono na ziemię. Zaniepokojona dłuższą nieobecnością żona jego Chaja udała się do piwnicy, gdzie spotkał ją los jej poprzedników. W chwili, gdy złoczyńcy opuszczali skład, zastąpiła im drogę właścicielka sklepu Mojzelowa. Złoczyńcy, porzuciwszy łupy, rzucili się na bezbronną kobietę i poczęli jej zadawać krwawe razy. Na rozpaczliwe krzyki napadniętej nadbiegli sąsiedzi. Bandyci rzucili się do ucieczki. W czasie pościgu ujęto dwóch bandytów, trzeci zdołał zbiec.

Śmiertelna rozprawa z bandytami. W nocy z 20 na 21 kwietnia b. r. na Zaścianek Cudzieniszki w powięcie oszmiańskim dokonano napadu rabunkowego. O godzinie 11'30 w nocy do domu braci Jana i Macieja Krawcewiczów wdarło się kilku uzbrojonych bandytów, którzy pod grozą rewolwerów usiłowali wymusić na Krawcewiczach wydanie pieniędzy. Krawcewiczowie rozbili lampę i porwali za strzelby. Bandyci otworzyli ogień. Pomiędzy bandytami a napadniętymi wywiązała się straszna strzelanina w ciemnościach. Wobec przewagi bandytów sytuacja Krawcewiczów stała się groźna. Jan Krawcewicz otrzymał śmiertelny postrzał w szyję, a po chwili jedna z kul trafiła go w serce. W ciemnościach zdołał tylko krzyknąć: „Macieju, umieram!“ i skonał. Odgłos strzelaniny ściągnął sąsiadów. Bandyci, spostrzegłszy, że są otoczeni, rzucili się do ucieczki. W chwili wydostania się z mieszkania Krawcewiczów Maciej celnym strzałem w głowę położył jednego z bandytów. Reszta bandytów, pozostawiwszy zabitego kompana, ostrzeliwując się z rewolwerów, zbiegła do pobliskich lasów. Jak ustalono, zabitym bandytą jest niejaki Feliks Gezonowicz, mieszkaniec wsi Morgiele. Za resztą bandytów zarządzono pościg.

Powódź na Polesiu. W województwie pińskiem wskutek ulewnych deszczów wezbrały rzeki Styr, Strumień i Stochód i wylały. Zalanych zostało wiele wsi i osiedli ludzkich. W dorzeczu Styru woda zerwała wszystkie groble, a mosty zostały zalane i wiele z nich zostało uszkodzonych. Komunikacja drogowa między wielu miejscowościami zupełnie przerwana. Wogóle powódź wyrządziła w tem województwie bardzo poważne szkody.

Jak to jest na Polesiu. W gazetach warszawskich ukazało się biadanie, że na Polesiu panuje taka nędza, jak nigdzie indziej na świecie. Na dowód tego przytaczają te gazety, iż na Polesiu dzisiaj ludzie jedzą bez soli, że chałupy oświetlają suszonymi piskorzami, a zapałki dzielą na dwie części, aby wystarczyły na dłużej. I istotnie tak jest, ale jest tak nie dlatego, jakoby tam zapanowała obecnie jakaś nadzwyczajna nędza, gdyż na Polesiu odkąd tam ludzie mieszkają, nie jadali oni nigdy ze solą. Jedli bez soli za Stanisława Augusta, jedli bez soli za czasów rosyjskich i dziś jedzą bez soli, a gdyby im ktoś potrawę jakąś posolił, toby jej zapewne nie jedli. I to jest prawda, że do oświetlenia używają łuczywa piskorzowego, ale i to jest także prawda, że o nafcie lub elektryce nie mają zielonego pojęcia. W wielu wsiach nie znają jeszcze zapałek, a ogień krzeszą, jak go krzesali nasi praojcowie. Co prawda są już wsie, gdzie zapałki poznano w czasie wojny, ale wsi tych jest jeszcze niewiele. Wobec tak małych wymagań mieszkańcy Polesia najmniej odczuwają obecny kryzys, a odczują go bardziej dopiero z postępem oświaty.

Żółty śnieg na Śląsku. W podgórskich okolicach niemieckiego Śląska Górnego spadł żółty śnieg. Uczeni przypuszczają, że zabarwienie śniegu pochodzi z piasków pustynnych, które zostały wyniesione bardzo wysoko w górę, a potem z śniegiem opadły na ziemię, zabarwiając go na żółto.

Głód w Rosji. W Rosji sowieckiej głód szerzy się w sposób zastraszający. Szczególnie w miastach trudno dostać na kartki jakiejkolwiek żywności. Kto ma pieniądze, może ją uzyskać jeszcze w drodze prywatnej, ale po niezmiernie wysokich cenach. Naprzykład pud mąki (16 kilogramów) kosztuje 100 rubli czyli 50 dolarów. Powodem tego jest poodbieranie wieśniakom roli i prowadzenie jej na rachunek państwa. Wobec takiej gospodarki produkcja zmniejszyła się tak, że ten rolniczy kraj nie może wyżywić swoich mieszkańców. A nasi komuniści dążą do utworzenia i u nas takiego „raju“ bolszewickiego.

Wybory na Śląsku czeskim. W niedzielę dnia 17 kwietnia odbyły się wybory gminne w Niemieckiej Lutyni na Śląsku czeskim. Polacy zdobyli tam dwa nowe mandaty, natomiast Czesi stracili cztery, z których dwa właśnie zdobyli Polacy, dwa zaś komuniści. Ponieważ wskutek tego Czesi utracili większość w Radzie gminnej, zatem należy się spodziewać, że wójtem zostanie Polak. Oprócz tego odbyły się jeszcze wybory w gminach: Końskiej, Dolnej Lesznej, Gródku, Szumbarku i Raju, nigdzie jednak nie wprowadziły zasadniczych zmian, wskutek czego wszędzie Polacy będą nadal wójtami.

O posadę drogomistrza. W Budapeszcie ogłoszono konkurs na posadę dróżnika. Zgłosiło się na nią 30 doktorów prawa, 20 nauczycieli i kilku dyplomowanych inżynierów. Jest to najlepszy dowód, że nawet ludzie z wyższem wykształceniem, nie mogąc znaleźć odpowiedniej dla siebie pracy, szukają jej, gdzie mogą, aby tylko z głodu nie zginąć.

Zgon arcybiskupa wiedeńskiego. Arcybiskup wiedeński ks. kardynał Dr. Piffl zmarł w ubiegłym tygodniu w Wiedniu, w 66 roku życia. Jako charakterystyczny szczegół z życia zmarłego zaznaczyć należy, iż kardynał Piffl nim ukończył gimnazjum i poświęcił się stanowi duchownemu, odbył praktykę introligatorską, a dopiero potem wstąpił do klasztoru kanoników św. Augustyna w Klostenneuburgu Biskupem został w roku 1913, zaś kardynałem w roku 1914.

Kradzież przy muzyce. Pewien bogaty kupiec w Berlinie wyruszył przy pięknej niedzielnej pogodzie z całą rodziną i służbą na wycieczkę za miasto, zostawiając mieszkanie zamknięte. W jakiś sposób dowiedzieli się o tem włamywacze i okoliczność tę wyzyskali w ten sposób, iż w godzinę po wyjeździe kupca zajechali przed dom w aucie, elegancko ubrani. Najspokojniej udali się na pierwsze piętro i weszli do mieszkania kupca, otworzywszy drzwi wytrychem. Aby zabezpieczyć się od zwrócenia uwagi sąsiadów w razie podejrzanych szmerów w mieszkaniu, jeden z włamywaczy siadł do fortepianu i począł grać, drugi zaś towarzyszył mu na flecie.



Przed otwartemi oknami mieszkania zebrało się nawet kilka osób, które z przyjemnością przysłuchiwały się muzyce. Równocześnie trzeci z włamywaczy gospodarował spokojnie po mieszkaniu, wyszukując i zabierając wszystko, co przedstawiało pewną wartość. Ograbiwszy kupca na kilkanaście tysięcy marek, obładowanym autem odjechali w niewiadomym kierunku.

Tragiczna podróż poślubna. Do San Remo we Włoszech przyjechała pewna młoda para w podróży poślubnej. Kiedy młodzi małżonkowie przechodzili przez tor kolejowy, młoda kobieta utknęła obcasem w szynie i mimo rozpaczliwych wysiłków nie mogła oswobodzić na czas nogi. W czasie szamotania się jej nadjechał pociąg pospieszny i w oczach męża rozszarpał nieszczęśliwą.

Chorobliwa chciwość lichwiarza. Jeden z najbogatszych skąpców i lichwiarzy bułgarskich, mieszkających w mieście Górna Gumaja, zakończył niedawno życie z niezwykłego powodu. Usiłując zdobyć jak największy majątek, chciwiec ten uprawiał spekulację na wielką skalę i pożyczał pieniądze na procent lichwiarski. Pomimo jednak znacznych dochodów żył bardzo skromnie i oszczędnie. W roku ubiegłym lichwiarz ów pożyczył jednemu ze swych współobywateli 1.400 dolarów, gdy jednak nadszedł termin płatności tego długu, spostrzegł przerażony, że zgubił weksel tego dłużnika, o czem dowiedziawszy się ów dłużnik, odmówił zapłacenia długu. Lichwiarz wytoczył mu wobec tego sprawę sądową, ale i w sądzie nie mógł udowodnić, że istotnie pożyczył oskarżonemu owe pieniądze, sąd więc skargę jego odrzucił. Złamany tem zupełnie chciwiec wrócił wprost z sądu do domu i tam się powiesił. Jak się później okazało, samobójca pozostawił po śmierci kilkaset tysięcy dolarów gotówki.

Ucieczka obłąkanych. W Castel en Derthe we Francji wydarzyła się w zakładzie obłąkanych straszna tragedja. Między innymi znajdował się tam w leczeniu wskutek ostrego szału niejaki George Roue. Kiedy do jego celi wszedł dozorca, Maurice Otto, przynosząc mu obiad, ten rzucił się na niego i sztabą żelazną pozbawił go życia, a zabrawszy mu następnie klucze, uwolnił jeszcze czterech innych obłąkanych i umknął z nimi na gościniec. Obłąkani zaczaili się na przejeżdżający autobus i wyrzucili szofera, którego zabili kamieniami. Roue, który jako akademik umiał kierować samochodem, siadł przy kierownicy i razem z towarzyszami popędził naprzód siebie. Dwa kilometry ujechał bez wypadku, ale następnie autobus wpadł na drzewo, przyczem roztrzaskał się, a Roue postradał życie. Pozostali czterej warjaci wyszli cało, udając się pieszo w dalszą drogę. Po godzinie drogi doszli do pobliskiego miasteczka, gdzie wstąpili do cukierni. Zastali tam tylko młodą właścicielkę, siedzącą za ladą. Rzucili się na nią i pozbawili ją życia, poczem zaczęli jeść z olbrzymim apetytem, pochłaniając nieprawdopodobne ilości słodyczy. Po pewnym czasie wszedł do cukierni jakiś interesant, który, uważając obłąkanych za rabusiów, zawiadomił o wypadku policję. Ta już otrzymała zawiadomienie o ucieczce obłąkanych. Zachowując więc wszelkie ostrożności, udała się do owej cukierni i ujęła bez wypadku wszystkich nieszczęśliwców.

Naprężenie pomiędzy Japonją a Rosją. Stosunki polityczne pomiędzy Rosją a Japonją stają się coraz bardziej naprężone Rozchodzi się tu o Mandżurję, w której Rosja chce bronić dotychczasowych swych wpływów, a do czego Japonja nie chce dopuścić. Może to doprowadzić nawet do wojny. Wówczas wszyscy Rosjanie, niezadowoleni z rządów bolszewickich w Rosji, poparliby Japonję, aby wreszcie położyć kres rządom czerwonych katów.

Sprzedaż korony perskiej. Szach perski Reza Khan wysłał pod dobrą strażą do Ameryki koronę perską i inne klejnoty królewskie celem spieniężenia ich. Wartość tych wszystkich przedmiotów oceniają na 15 miljonów dolarów. Szach ma nadzieję uzyskać dwa razy tyle, gdyż niejeden miljarder amerykański, który nie wie, co z pieniądzmi robić, zapłaci za niektóre klejnoty sumę podwójną. Za uzyskane pieniądze szach polecił zakupić maszyny rolnicze, które Persji przyniosą więcej korzyści, aniżeli bezskuteczne klejnoty.

Wszystkie zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

RZECZY CIEKAWE.

Perły.

Perła jest wytworem pewnego gatunku muszli, zwanych mięczakami, a żyjących w głębinach morskich, a czasem nawet i rzecznych. Ciało obce zazwyczaj ziarnko piasku, dostając się do wnętrza skorupy muszli, drażnią organizm mięczaka, który wydaje z siebie wydzielinę, składającą się głównie z węglanu wapnia. Wydzielina ta otacza ciało obce (ziarnko piasku), twardnieje i tak powstaje perła. Niekiedy jeden taki mięczak zawiera aż 40 pereł, ale za to czasem w 100 mięczakach znaleźć można zaledwie jedną perłę. Najwięcej muszli perłowych poławia się w okolicach Cejlonu, w Australji zachodniej i zatoce Perskiej.

Lód grubości trzy kilometry.

Wyprawa niemiecka, która powróciła niedawno z Grenlandji, ogłasza sensacyjne rezultaty swych badań nad grubością powłoki lodowej w strefie podbiegunowej. Obliczono, że na najbardziej na północ wysuniętych krańcach Grenlandji, do których dotarła wyprawa, grubość lodu dochodzi do 2.700 m., a gdzieniegdzie do 3.000 metrów. Trudno sobie poprostu wyobrazić, jak olbrzymie masy lodów zalegać muszą okolice podbiegunowe, jeśli grubość ich jest tak potężna. Te olbrzymie masy lodów grenlandzkich dostarczają gór lodowych, pływających po oceanie Atlantyckim, i zarazem wpływają na oziębienie klimatu północnej Kanady, Nowej Funlandji i przylegających stref nadoceanicznych.

Akademja złodziejska.

Zapewne niema kraju wolnego od złodziei; jest nawet taka kraina, która może pochwalić się tym wątpliwym zaszczytem, iż ma prawdziwą akademję złodziejską. Mianowicie Indje posiadają ściśle zamknięte i solidarne stowarzyszenia złodziejskie, coś niby nasze cechy, złożone z zawodowców, przyjmujące na listę swoich członków jeno ludzi mających odpowiednie wykształcenie, zdobywane w jednej z tych chyba najoryginalniejszych szkół indyjskich.

Uczeń, chcący się poświęcić zawodowi złodziejskiemu, musi kilka lat uczyć się i składać egzamina. Nauka dzieli się na trzy kursy. Na pierwszym zapoznają się uczniowie z kradzieżami zwykłemi, np. zabieraniem rzeczy i t. p.

Na drugim stopniu „studenci" poznają sposoby ograbiania folwarków z bydła i zapasów żywności. Sztukę napadania, ograbiania, a w razie potrzeby i mordowania przechodnniów w odosobnionych miejscach. Na ostatnim kursie przysposabia się uczeń do kradzieży „delikatnych", jak np. zakradania się do zamkniętego domu i wymykania się stamtąd po zabraniu przedmiotów większej wartości bez wzbudzenia alarmu, a wkońcu poznaje sztukę uciekania i znikania w razie niebezpieczeństwa.

Egzamin jest bardzo surowy. Naik czyli naczelnik stowarzyszenia złodziejskiego i kierownik szkoły nakazują ukradzenie dobrze strzeżonych kosztowności. Gdy próba się powiedzie, wtedy kandydat zostaje uroczyście przyjęty do „cechu".

Gdy policja przyjdzie w posiadanie niezbitych dowodów winy któregoś ze związków złodziejskich, wtedy stary naik wyznacza jednego lub dwu członków stowarzyszenia, którzy mają wziąć na siebie całą winę i ponieść karę, na którą inni zasłużyli. — Gdy ci nieszczęśliwi siedzą w więzieniu, całe stowarzyszenie opiekuje się ich rodzinami. Kobiety dostają tymczasowych mężów, a dziewczęta doznają opieki, jakby były u swoich rodziców, przyczem kształcą się i zaprawiają w złodziejstwie. Nawet małe dzieci uczy się kradzieży. Żona Hindusa siedm razy aresztowanego cieszy się wśród stowarzyszenia wielkiem poważaniem. Otacza się ją czcią, a przy wszystkich ceremonjach zajmuje honorowe miejsce. Prawie nigdy nie zdarza się, by członek takiego związku zdradzał kiedy swego kolegę. Dożywszy późnego wieku, porzuca on niebiezpieczny zawód złodziejski, aby się oddać innemu spokojnemu zajęciu, a bardzo często spędza ostatnie lata swego życia, ucząc amatorów cudzej własności. Niekiedy tacy „emeryci" przyjmują miejsca odźwiernych czy stróżów w domach pańskich lub u zamożnych wieśniaków. Gdy spostrzegą, iż dom strzeżony przez nich ma być napadnięty przez bandę złodziei ze stowarzyszenia im znanego, to wydają wówczas specjalny okrzyk, w następstwie czego tamci zaniechają w tem miejscu swoich zbrodniczych zamiarów, by nie pozbawiać posady byłego towarzysza.

Z powodu tej wartości w dozorowaniu otrzymują tacy starzy Hindusi dość wysoką zapłatę, która pozwala im na starość żyć spokojnie, bez uciekania się do prośby o pomoc swoich dzieci, czy dawnych towarzyszów pracy. *Czesław Wośkowski.*

Skąd się wziął parasol?

Może nie od rzeczy będzie w obecnej porze wiosenno-deszczowej zapoznać pokrótce naszych czytelników z „dziejami" takiego pospolitego i banalnego przedmiotu jak parasol.

Oczywiście trudno jest zbadać i ustalić, komu mamy zawdzięczać wprowadzenie tego pożytecznego „aparatu". W każdym razie pierwszemu wynalazcy parasola najprawdopodobniej już sama natura wskazała odpowiednią drogę. Wszak wystarczyło umocować duży liść na kiju, by mieć coś nakształt „parasola". Z biegiem czasu zastąpiono liść jakimś lekkim materjałem i droga do dalszego rozwoju parasola stała już otworem.

Na Wschodzie przez długie tysiąclecia utrzymywał się wachlarzowaty kształt parasola, używanego wyłącznie jako ochrona przeciw promieniom słonecznym. Do roli „deszczochrona" rozwinął się w wiele wieków później na Zachodzie.

Odkopane rzeźby i malowidła świadczą, że n. p. w Egipcie posługiwano się parasolem wachlarzowym już w 1170 r. przed Chrystusem. Taką formę parasola widzimy również na starogreckich wazach.

Rzym przejął go oczywiście od Greków. Za wychodzącą na ulicę patrycjuszką nosiła parasol niewolnica, a był on z materjału kolorowego, laska zaś była bambusowa.

Co zaś do najstarszej wzmianki o „deszczochronie", to znajdujemy ją w liście mnicha Alkuina, sławnego nauczyciela Karola Wielkiego z r. 800 do biskupa salcburskiego, donoszącym między innemi, że „Alkuin przesyła „dach ochronny", ażeby czcigodna wasza głowa ochroniona być mogła przed deszczem".

W wiekach średnich parasol był bowiem oznaką szczególnej godności. Noszono go przed dostojnikiem bez względu na to, czy dzień był deszczowy, czy słoneczny.

Dziwne jest natomiast, że wieki Odrodzenia (15 i 16) nic o parasolu nie wspominają. Dopiero około 1611 roku zaczął się parasol na dobre rozpowszechniać w słonecznej Italji. Wspomina o tem, jako o czemś nadzwyczajnem pewien podróżujący Anglik w następujący sposób:

„Szlachta włoska nosi na ulicy dziwny przedmiot z jedwabiu, posiadający kształt małego baldachimu, jako obronę przeciw promieniom słońca, a kiedy wyjeżdża konno, przedmiot ten przymocowany jest do uda“.

W Anglji zjawia się „deszczochron“ dopiero w roku 1719. Przywiózł go tam ze Wschodu pewien filantrop nazwiskiem Hanvay, który, wychodząc z nim w czasie deszczu na ulicę, był przez długie lata przedmiotem pośmiewiska ze strony ulicznej gawiedzi.

Krainą, w której parasolka damska osiągnęła z czasem dzisiejsze swe znaczenie, była oczywiście Francja. Za Ludwika XIV istniał już cech parasolników, którzy w pomysłach swych dochodzili zczasem do najróżnorodniejszych i dziwacznych „fasonów“. Znalazł się później nawet pewien inżynier, który skonstruował parasol, otwierający się za przyciśnięciem guzika. Ale najdziwaczniejszym był pomysł parasola z konduktorem, mający chronić od uderzenia pioruna.

W końcu warto przypomnieć, że parasol niemałą odegrał rolę w lotnictwie. Z chwilą wynalezienia balonu, zaczęto bowiem zajmować się żywo kwestją spadochronu. Pierwsza taka próba udała się w roku 1783 paryskiemu fizykowi Le Normand, który z dwoma parasolami w ręku spuścił się z wysokiego słupa. A w kilkanaście lat potem niejaki Garmerin spuścił się w okolicy Paryża poraz pierwszy z balonu na ziemię, trzymając się tylko dużego parasola.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Marja Waller** w Rz.: Powieść tak dobrej spółki bardzo mnie zaciekawia. Gdzie ją Państwo zamierzacie drukować? Ależ z Pani niepoprawna pesymistka? Że jest źle i bardzo źle, to prawda, ale nie trzeba wątpić w przyszłość, boć zawsze po burzy następuje pogoda. Czas wszystko uleczy, bo ma czas. Za przesłaną nowelkę pięknie dziękuję, będzie w jednym z najbliższych numerów. **Jan Liwosz** w S.: Humoreska dobra, wnet więc ukaże się w druku; z zagadek również skorzystamy. Dzięki. **Karol Sikora** w N.: Rozwój pszczół w tym roku jest znakomity. O ile dalej pogoda dopisze, można się spodziewać z nich pociechy. Więcej rozmaitych ras posiada p. Piwowarski w Miechowie i on sprzedaje matki rasowe. Ja mam tylko sześć, właściwie pięć gatunków, a mianowicie: nasze szare krajowe, kaukaskie, włoskie, amerykańskie złocisze, pokuckie no i mieszańce. Już z lotu można poznać różnicę. Kaukaskie wypryskują wprost z ula i wprost wracają do oczka, coś podobnie, jak nasze krajowe. Idą wczas rano tłumnie. Amerykańskie robią duży ruch przed oczkiem, wylatują za pożytkiem nieco później. Włoskie wylatują wprost z ula, ale przy powrocie krążą przed oczkiem, nim wlecą do niego. Pokuckie idą silnie w pole, ale zawsze dość duża gromada siedzi ich na lotce. **Władysław Cudzich** w K.: Obecnie nadesłane wierszyki są poprawnie napisane, ale dla „Roli“ za ciężkie. Nie zamieścimy. **Balbina Hmielówna** w B.: Maciuś na panienki, ani mężatki nigdy się nie gniewa, choć im wymyśla. Wymyślanie jego pochodzi jednak z serca, przepełnionego gorącą miłością do wszystkich niewiast, więc żadnej nie powinno zaszkodzić. **Piotr Wenc** w S.: Artykuł o Konstytucji 3 Maja przyszedł, gdyśmy już inny dali do druku, zachowamy go więc na przyszłość. Zagadki zamieścimy. **Adam Galer** w K.: Niewiemy, co się stało z rozwiązaniem; dziś już trudno nam zbadać. **Marja Byczkówna** w K.: Właśnie ten wierszyk, na którym Pani zależy, aby był drukowany, jest najsłabszy. Inne zatrzymujemy i w razie wolnego miejsca zamieścimy. **Kazimierz Mozgała** w N.: Jeżeli Panu sąsiedzi „Rolę“ niszczą, niech im Pan nie pożycza. Nie kosztuje ona znowu tak zbyt wiele, aby jej każdy dla siebie nie mógł zaprenumerować. Wierzymy, że im się podoba, ale ceniliby ją jeszcze więcej, gdyby sami za nią płacili. **Piotr Wenc** z S.: Nagrody (dwie książki), jak wszystkim tak i Panu wysłaliśmy 7 marca b. r. Przychodzimy do przekonania, że do Święcan przesyłki większej wartości jak „Rola“ inaczej przesłać nie można, jak tylko przesyłką poleconą.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Franciszek Chorzępa z N. D.).

R	y	a	a	ą	y
ą	w	a	b	r	z
d	j	j	g	d	j
e	r	p	o	c	y
u	u	i	ch	z	d
z	u	z	e	n	z
s	i	e	s	a	c

Ruchem konika szachowego odczytać znane przysłowie.

2. Szarady.

I.

(Ułożył I. Burda z Ł.).

Gdy piątych piątych drugich ćma rozszalała,
Jak wilk drapieżny Polskę rozszarpać [chciała,
A było ich nie trzecie, ale tysiące;
Pędziły ich hordy niszczące, grabiące,
Każdy szukał wspak czwartej pierwszej [zbawienia
Niepewny swego losu, życia, ni mienia.
Uciekał przed pohańcem chłop i całość, [biedny i bogaty,
Szlak wroga znaczyły popalone chaty.

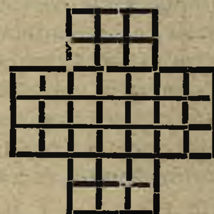
II.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.).

Pierwszą wszyscy znacie
Gdyż to polska rzeka,
Drugą w gamie macie,
W trzeciej także nuta czeka;
Dodaj trzy litery
A całość odgadniesz,
Będzie miasto w Polsce
Na mapie je znajdziesz.

3. Krzyż magiczny.

(Ułożył Józef Górecki z K.).



W kratki wstawić wyrazy o podanem niżej znaczeniu, by były jednakowo czytane pionowo i poziomo

Znaczenie wyrazów: 1) Państwo. 2) Błachostka 3) Mieszkaniec południa.

4. Program kinowy.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

Kino: Lew „Pat umi S...

Z liter powyższego programu ułożyć znane polskie przysłowie.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 16 „Roli“: 1. Logogryf: Wojciech Bartos Głowacki. 2. Szarady: I. Marabut, II. Kuratorjum. 3. Zagadka: Bzdura-Bzura. 4. Kwadrat magiczny: Cerata—ebonit—robota—anonim—Titina—ataman.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłali pp.: Żenon Wojciechowski z D., Adam Galer z K., Piotr Wenc z S., Antoni Poloczek z P., Tadeusz Haliński z J., Jakób Jeziorański z K., Józef Węgiel z C., Teofil Burman z K., Józefa Ostachowska z Cz., Piotr Nowak z Ż., Bogumił Bobula z T., Osjas Raucher z J., Simon Manheim z J., Matylda Aszkenaze z J., Bernard Kahane z J., M. R. Schaechner z J., Kazimiera Miętusówna z Cz.

Nagrody wylosowali: Adam Galer z K. i Kazimiera Miętusówna z Cz.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Sposób na samobójców.

Pewien młodzieniec w Londynie otworzył sobie żyły i rzucił się w zamiarze samobójczym do Tamizy.

Jakiś przechodzień krzyknął mu:

— Wyłaź pan, bo strzelam!

A gdy nie chciał, zawołał, wyciągając rewolwer.

— Wyłaź pan, bo strzelam!

I samobójca posłusznie wyszedł z wody.



Między przyjaciółkami.

Anna: Wyobraź sobie, Klaro, przed tygodniem oświadczył się o moją rękę pan Orlicki.

Klara: No tak, kiedy ja mu przed tygodniem dałam kosza, zapewniał mnie, że zrobi sobie coś złego.

On szukał, ale nie znalazł.

— Nie mnie cię oszukać! Trzeba było się ożenić z głupszą!

— Szukałem... nie znalazłem — tłumaczy się pokornie mąż.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 19 kwietnia b. r.

Pszenica	30·75—31·25	Słoma długa	7·50—8·00
Żyto .	28·50—28·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	26·00—26·50	Koniczyna nasienn. czer.	240·00—280·00
Jęczmień .	23·00—24·00		
Fasola biała	24·00—26·00	Mąka żytnia	44·50—45·50
Groch zwyk.	27·00—29·00	Mąka pszen.	46·00—47·00
Siano słodk.	12·00—14·00	Otręby pszen.	17·00—00·00
Łubin żółty	18·50—19·00	Otręby żytnie	17·00—00·00
Koniczpastew.	16·00—18·00	Mąka czerw.	19·00—20·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 19 kwietnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę białej wagi	od 1·40 do 1·50

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawieniem klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.